

PRACUJEMY
PO
NOWEMU

5

LAUREAT
NAGRODY NOBLA

2

DYSKUTUJEMY
NAD KSZTAŁTEM
REFORMY

3

UWAGA CZYTELNICY

W chwili oddawania tego numeru do druku trwają obrady XIII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP. W następnym numerze zamieścimy obszernie materiały ze zjazdu.



GŁOS NAUCZYCIELSKI 42

19 X 1980

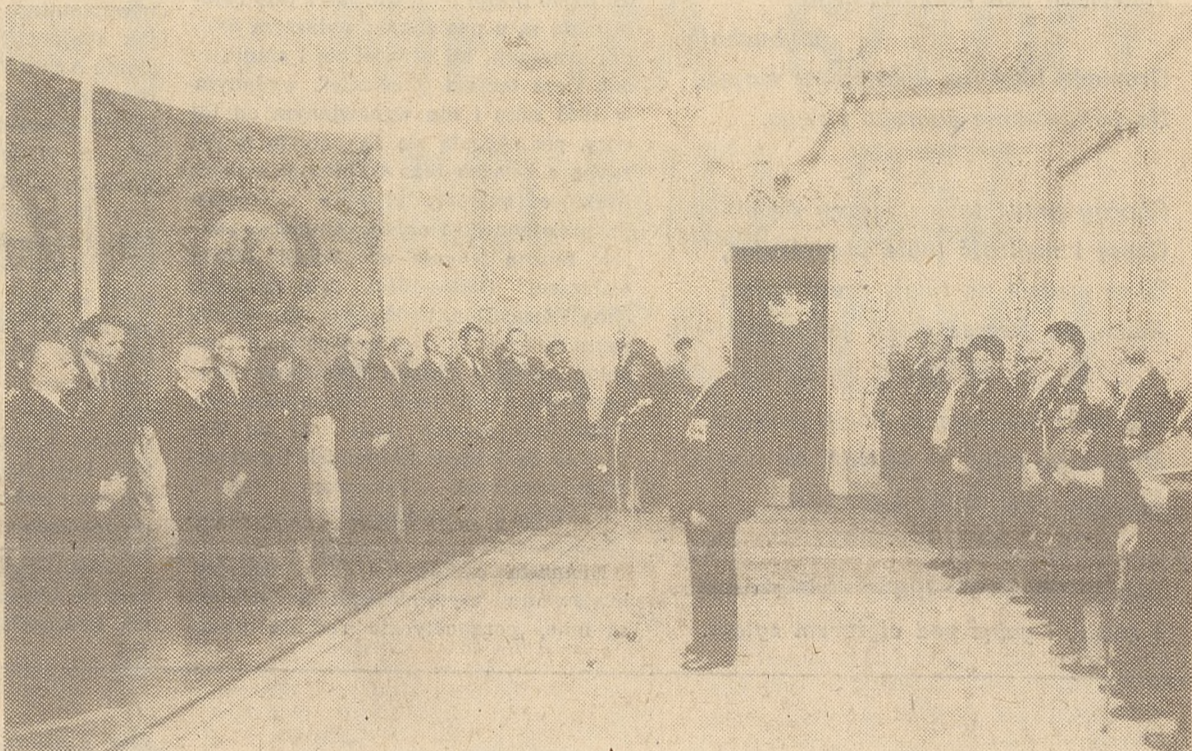
ROK LXIII • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 3 ZŁ

NAUCZYCIELE
W BELWEDERZE

W przeddzień nauczycielskiego święta odbyło się w Belwederze spotkanie z grupą pedagogów, wyróżnionych nadanymi im przez Radę Państwa Tytułami Honorowymi „Zasłużony Nauczyciel PRL”.

Aktu dekoracji dokonali: przewodniczący Rady Państwa, Henryk Jabłoński; prezes Rady Ministrów, Józef Piłkowski; prezes NK ZSL, marszałek Sejmu, Stanisław Gucwa i przewodniczący CK SD, zastępca przewodniczącego Rady Państwa, Tadeusz Witold Młyńczak.

Obecni byli: członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, Andrzej Werblan; wiceprezes Rady Ministrów, Stanisław Mach, członkowie Rady Państwa, kierownictwo Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, minister oświaty i wychowania oraz nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, prezes PAN, przedstawiciele ZG ZNP i organizacji młodzieżowych. Przemówienie Henryka Jabłońskiego wygłoszone do nauczycieli zamieszczamy na str. 3, a listę odznaczonych — na str. 11.



Fot. CAF

MARIA RYBARCZYK

KOMU DODATEK
CZYLI O POTRZEBIE SPRAWIEDLIWOŚCI

Kiedyś nazwa brzmiała obiecująco: dodatki dla wybitnych pedagogów. Z ustaleniem wybitności bywało jednak różnie, więc nie zawsze wyróżnienie pracownika kilkusetzłotowym dodatkiem odpowiadało wielkości zasług. Toteż, jak daleko sięgnąć pamięcią, ten sposób honorowania najlepszych budził niezadowolenie i wyzwalał wiele niezdrowych emocji. Niektórzy twierdzili, że dodatki były zawsze, i są do dziś, źródłem poważnych konfliktów w szkole.

W początkach lat siedemdziesiątych, gdy — jak mówią złośliwi — krąg wybitnych zaczął się kurczyć, a ustalenie cech wybitności nastroczało coraz więcej kłopotów, zmieniono nazwę, aczkolwiek intencje pozostały te same: nagradzać najlepszych, honorować dobrą robotę i zaangażowanie. Tym razem dodatkiem specjalnym, bo taką nazwę wprowadzono, aczkolwiek kojarzyła się ona bardziej z rodzajem zajęć zawodowych, aniżeli jakością pracy. Ale też zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 1974 roku, będące wykładnią art. 20 Karty, nie mówi nic o wybitności, lecz o bardzo dobrych, wyróżniających nauczyciela wśród innych, wynikach pracy dydaktycznej i wychowawczej. Przepisy te mają do dziś moc obowiązującą.

Dodatek specjalny może w zasadzie otrzymać każdy pedagog pod warunkiem jednak, że odpowiada kilku niezbędnym wymogom. Mówiąc lapidarnie — bardzo

dobrze uczy i wychowuje innych, a także sam wciąż doskonali swoje kwalifikacje. I tym właśnie wyróżnia się w zespole. Wobec dyrektorów i pracowników nadzoru pedagogicznego, którzy również z tej formy nagradzania mogą korzystać, wysunięto wymóg dobrej organizacji pracy kierowaną placówką i kształtowania właściwej atmosfery w zespole. Ale życie szybko pokazało, że atmosferę tę trudniej kształtować, gdy dodatki są, niż gdyby ich w ogóle nie było.

Z początkiem każdego roku temat ten wraca jak bumerang również na łamach prasy. Wrzesień i październik to miesiące najbardziej płodne w listy do redakcji, w których aż kipi od nauczycielskiego gniewu. Pod jednym z nich, z gminy Gardoja, w województwie ełberskim, aż dwadzieścia kilka nieczytelnych podpisów nauczycieli, niezadowolonych z dokonywanego w gminie — przypuszczać można, iż od dawna — rozdziału dodatków. Nauczyciele piszą, że w ich środowisku wszelkie nagrody i dodatki są dzielone przez dyrekcję „między swoich”, przepisów w zasadzie się nie przestrzega. W rozdziale dodatków faktycznie nie uczestniczy rada zakładowa czy POP, a jeśli je do tej roli zapraszano, to tylko formalnie, bo decydował kto inny. „Mówi się o odnowie — piszą nauczyciele — a u nas wszystko po staremu. Dzieli się różnego rodzaju przywileje między najbliższych, tych z góry, zapominając o szeregowcach. Są tacy, którzy nagrody otrzymują częściej

niż przepis pozwala, również oni mają dodatki specjalne”.

Nie wiem, czy nauczyciele z gminy Gardoja mają rację, nie wspomnieli bowiem ani słowa o tym, czy koledzy „z góry” — zapewne kadra kierownicza szkół, wizytatorzy — rzeczywiście na dodatki zasługują, więc jakie mają wyniki pracy. Niemniej, informacja zawarta w liście, acz niepełna, zawiera wiele gorzkiej prawdy o zjawisku dość rozpowszechnionym: o deformacji zasad podziału dodatków specjalnych w szkole. Deformacji już tak daleko posuniętej, że w licznych przypadkach zatracony został cel, jakiemu dodatek ten miał służyć: honorowaniu najlepszych. Niestety, w wielu środowiskach już niemal zwyczajowo stosuje się podział na kadre kierowniczą i resztę, podział sztuczny i wielce niesprawiedliwy. Gros dodatków trafia do kadry kierowniczej plus sekretarza POP, plus prezesa rad zakładowych, plus wizytatorów. Stał się więc ten dodatek dodatkiem do dodatku funkcyjnego. Jest zatem wiele prawdy w tym, o czym piszą i o czym mówią nauczyciele, że nagrody i dodatki bierze „góra”, dzieląc je w tajemnicy, by komuś nie przyszło do głowy dociekać prawdy.

Oczywiście, szeregowi nauczyciele także dodatki specjalne otrzymują. W jednym z miast wojewódzkich pokazano mi listę, na której przeważały nazwiska nauczycieli. Tyle, że proporcje w stosunku do ogółu zatrudnionych są w poszczególnych grupach

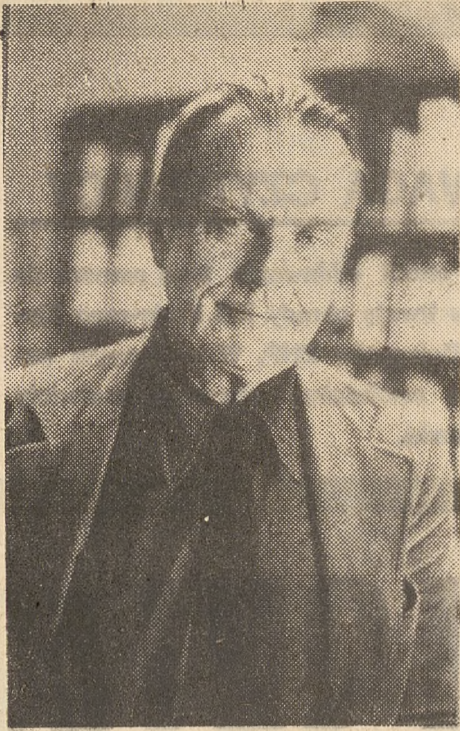
pracowników nierówne. Osoby pełniące różnego rodzaju funkcje, także społeczne, są wyraźnie preferowane. Podziały dodatków świadczą, iż wśród szeregowych nauczycieli jest mniej wyróżniających się w pracy.

Pytam kuratora jednego z młodszych województw, skąd niezadowolenie nauczycieli, z którymi wcześniej miałam możliwość rozmawiać o dodatkach. Odpowiada, że nie bardzo rozumie, dodatki przyznawane są zgodnie z przepisami, w kolektywach kierowniczych w szkole. Są obecni przedstawiciele Związku i POP. A że przyznają również sobie? Zapewne należałoby unikać tych praktyk, bo koła w oczy innych, ale przecież funkcja nie powinna być hamulcem. Przecież mamy znakomitych dyrektorów, wizytatorów, nauczycieli pełniących funkcję prezesa czy sekretarza.

Kurator pokazuje mi listę, na której nazwiska szeregowych nauczycieli zdecydowanie przeważają. Więc prawie przegrywam ze swoimi argumentami, przyniesionymi ze szkół. Prawie, ale nie całkiem. Bo oto okazuje się, że wizytatorzy-metodocy figurują jako nauczyciele, bo też w szkołach na takich etatach są zatrudniani. I jeszcze ktoś, i jeszcze ktoś — proporcje się zmieniają. Więc okazuje się, że nie byłam daleka od prawdy.

Ale na tym nie koniec. Powodem niezadowolenia nauczycieli jest także niesprawiedliwość — w powszechnym odczuciu — rozdział dodatków wewnątrz tej grupy. Dodatki otrzymują nie zawsze najlepsi, niekoniecznie wyróżniający się, kryteria są dowolne, więc i tutaj dodatki nie spełniają założonego im celu.

Bywają przecież i takie sytuacje. Znajomy dyrektor podwarszawskiej szkoły wita mnie słowami: — Błagam, tylko niech pani nie pyta o dodatki i dlaczego podzieliłmiśmy je tak, a nie inaczej. Mnie dodatek cofnię-



CZESŁAW MIŁOSZ

KTÓRY SKRZYWDZIŁEŚ

*Który skrzywdziłeś człowieka prostego
Śmiechem nad krzywdą jego
wybuchając,
Gromadę błaznów koło siebie mając
Na pomieszanie dobrego i złego.*

*Choćby przed tobą wszyscy się skłonili
Cnotę i mądrość tobie przypisując,
Złote medale na twoją cześć kując,
Radzi, że jeszcze dzień jeden przeżyli.*

*Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta.
Możesz go zabić — narodzi się nowy.
Spisane będą czyny i rozmowy.*

*Lepszy dla ciebie byłby świt zimowy
I sznur, i gałąź pod ciężarem zgięta.*

KU JEDNOŚCI PRAWDY I ZACHWYTU

Laureat tegorocznej Literackiej Nagrody Nobla, Czesław Miłosz jest czwartym Polakiem wpisującym swę nazwisko na zaszczytną listę Szwedzkiej Akademii. Od trzydziestu lat nieobecny w ojczyźnie, osiadły na stałe w Stanach Zjednoczonych poeta, tłumacz i prozaik, wykładowca literatury polskiej na uniwersytecie w Berkeley, rozśławia dziś imię rodzinnej ziemi tak, jak niegdyś Henryk Sienkiewicz, Maria Skłodowska-Curie, Władysław Reymont.

Płynąca z tej konstatacji radość i dumę, przygasza jednak świadomość, że zarówno postać Miłosza, jak i jego dzieła mało są u nas znane; zwłaszcza młodej generacji, tej uczącej się i studiującej. Poza tomem „Ocalenie”, wydanym w 1945 roku i nie wznawianym od tej pory, nie ukazała się na naszym rynku żadna z książek tego wybitnego autora. Niektóre wiersze, głównie z okresu przedwojennego i czasów okupacji, znaleźć można jedynie w „Poezji Polski walczącej” (1939—1945), pod redakcją Jana Szczawieja, bądź — w obszerniejszym wyborze — w „Poezji polskiej”, antologii według układu Stanisława Grochowiaka i Janusza Maciejewskiego. Późniejsze utwory pojawiały się wyłącznie na łamach literackich i społeczno-kulturalnych czasopism takich, jak „Znak”, „Twórczość”, „Tygodnik Powszechny”.

Niemalże całkowicie obce naszemu krajowemu czytelnictwu audytorium są inne, pozapoetyckie rodzaje pisar-

skiej działalności Czesława Miłosza. Tymczasem odnosi on sukcesy prozatorskie (wysoko oceniana, reminiscencyjna powieść „Dolina Issy”), w dziedzinie eseistycznej (na przykład studium o Stanisławie Brzozowskim pt. „Człowiek wśród skorpionów”) i przekładowej. Wydarzeniem stała się zwłaszcza wydana niedawno za granicą „Księga Psalmów”, zawierająca tłumaczone z hebrajskiego psalmy Dawida; fragmenty księgi zamieściła „Twórczość”.

Całości niezwykle bogatego i wszechstronnego dorobku sześćdziesięcioletniego Miłosza nie znają nawet, jak stwierdził w telewizyjnym wystąpieniu Adam Ważyk, znawcy i przyjaciele twórcy, utrzymujący z nim stały, wieloletni kontakt. Paradoksalne, ale uchodząc za poetę niezwykle trudnego do tłumaczenia (i dlatego zazwyczaj osobliście przekładającego własne utwory) zdobył sobie Polak popularność nie tylko w Ameryce, lecz także w wielu innych krajach, a szczególnie w Szwecji, we Francji i Włoszech. Zyskał tam miano poety otwartego — na świat, na współczesność i historię, torując zarazem drogę przekonaniu, że taka jest właśnie polska poezja; że owa otwartość, bogactwo i różnorodność, „mówienie wszystkimi językami” to jej immanentne cechy.

Ambasadorem polskiej literatury okazuje się zresztą Miłosz nie tylko za sprawą twórczości własnej. Przypomnijmy,

ż jest on autorem napisanej po angielsku, przeznaczonej dla obcokrajowców „Historii literatury polskiej”, że zasługi w tłumaczeniu i popularyzacji naszej poezji przyniosły mu w 1974 roku nagrodę polskiego Pen-Clubu.

Podkreślić wszakże, że Nobla otrzymał Miłosz za twórczość poetycką w języku polskim, za utwory, które w pełni zrozumieć i docenić może tylko czytelnik władający ojczystą mową autora. Dla jego rodaków najbardziej uderzającą właściwością jest polskość tej poezji, głęboki i wszechstronny związek z rodzimą tradycją literacką, przede wszystkim zaś z nurtem czerplącym ze spuścizny antyku. Odnajdujemy u Miłosza prostotę i majestat frazy Kochanowskiego, renesansowy uniwersalizm i romantyczną wyobraźnię, przeświadczenie o proroczej misji poety, o jego patriotycznej i moralnej odpowiedzialności, obowiązku duchowego przewodnictwa, ocalania narodowych i humanistycznych wartości. Jednocześnie jest to poezja przeczuwająca zagładę tych wartości, ujawniająca tragizm i rozdarcie współczesnego świata, cywilizacji zagrażającej jednostce.

Dążąca do prostoty i zrozumiałości, niezmiernie sugestywna w przekazywaniu nastroju, wewnętrznego napięcia, twórczość Czesława Miłosza nie jest bynajmniej „poezją nastrojową”, ani poezją łatwą. To teksty ukrytych znaczeń, niedopowiedzeń, tajemnic odsłaniających się w wielokrotnym obcowaniu z lekturą. Nie chce być autor malarzem nastrojów i wrażeń, piewą urody świata — chce go przede wszystkim rozumieć i temu pragnieniu daje wyraz w pisaniu. Stąd powściągnięcie emocji i prymat refleksji. Wielka wrażliwość moralna, samoudręka, poczucie winy łączą się tu zawsze z intelektualizmem, z dążeniem do wiedzy i ładu. „Potęga wyobraźni jest dla niego także, jeśli nie przede wszystkim, warunkiem mądrości — pisze o Miłoszu Jan Błński — zaś odnowę czytelnika osiągnąć pragnie zespoleniem refleksji i wzruszenia. Niechże więc poezja zestawia i jednoczy wszelkie odmiany człowieczej «mowy», niech stara się wyrazić całość ludzkiego doświadczenia, niech pracowicie zdąży do jedności prawdy i zachwyty”.

MARZENA BAUMAN

KOMU DODATEK...

CD ze str. 1

to, choć mam dwa lata do emerytury i nie gorszą niż dotychczas ocenę pracy. Ale mniejsza o mnie. Nie otrzymała go również bardzo dobra nauczycielka, na rok przed emeryturą.

— I pan to mówi, pan, który mógł takiej decyzji nie podjąć?

— Właśnie, co gorsza dodatek otrzymała młoda osoba, bez zasług.

— Dlaczego?

— Prosiłem, aby to pytanie nie padło; skoro pani nalega, powiem, ale niech to zostanie między nami. Dodatek otrzymała żona naczelnika, bo uznaliśmy że naczelnik jest szkole bardziej potrzebny niż dodatek. Ale sumienie wciąż mnie gryzie.

Rzecz jest widać rażąco niesprawiedliwa, skoro nie zadowolą nawet tych, którzy dodatek otrzymują i którzy nań zasłużyli. Nauczycielka szkoły zawodowej, bardzo wysoko oceniana, nie ukrywa zażenowania z faktu wyróżnienia jej dodatkiem. Powie: „W mojej szkole sześć dodatków specjalnych. Mają je: dyrektor naczelny (1000 zł), zastępca (900 zł), dwóch kierowników wydziałów (po 600 zł), nauczyciel matematyki (600 zł) i ja (300 zł). Dlaczego tak zróżnicowany podział i dlaczego ja otrzymałam najmniej? Byłam ciekawa, więc zadałam to pytanie dyrektorowi. Ale i on nie umiał mi tego wyjaśnić, a przecież dodatek przyznał. Więc — pytam — za co, dlaczego? Dręczy mnie to pytanie, bo — jak na ironię losu — mam najwyższe kwalifikacje.

Ale o to mniejsza. Niepokojące jest to, że na sześć osób wyróżnionych dodatkiem, aż cztery to członkowie kierownictwa. To psuje atmosferę pracy. Lepiej, gdyby w ogóle nikogo nie wyróżniać”.

Więc może dodatki w ogóle znieść? W przeprowadzonej przeze mnie mini-sondzie, w gronie sześciu nauczycieli, wszyscy wyrazili ten właśnie pogląd. W listach do redakcji padają propozycje zamiany dodatków na trzynastą pensję. Tej zasadzie hołdują zwłaszcza ci, którzy nie widzą siebie w roli najlepszych, wyróżniających się w zespole. Proponują równy podział wszelkich nagród i dodatków, jako jedynie sprawiedliwy, bo liczący się z wielkością żołądka. Czyli — każdemu według potrzeb, nie według pracy.

Ten sposób myślenia podważa, oczywiście, sens i cel tworzenia funduszu nagród, dodatków, jako instrumentu wyzwalającego twórcze ambicje, honorującego w procesie pracy nie tylko ilość, lecz także jakość. A temu właśnie mają służyć dodatki specjalne.

Kwoty przeznaczone na ten cel są wcale niemałe, aby przejść nad tym tematem do porządku dziennego. Rokrocznie do kieszeni nauczycielskich (dyrektorów, wizytatorów) trafia z tego tylko tytułu ponad 460 mld złotych. A więc suma niebagatelna. Stąd niebagatelne pytanie, do czyich konkretnie kieszeni ten pieniądz spływa? A co najważniejsze — czy pełni on funkcje założone, a więc stanowi instrument wyzwalający twórcze ambicje? Czy jest nośnikiem dobrej roboty?

Nauczyciele, których opinie zdołałam poznać z listów i bezpośrednich rozmów, odpowiadają: — Nie. Podobny pogląd wyrażają uczestnicy naszej redakcyjnej dyskusji nad hasłem: „Miejsce w zespole”. Zdaniem licznych uczestników tej dyskusji —

podział dodatków jest rażąco niesprawiedliwy.

Zapewne u podstaw owej niesprawiedliwości leży brak klarownych kryteriów oceny pracy nauczycielskiej. Gdy brak takich kryteriów, ocena z konieczności musi być względna, subiektywna, zawsze przecież można zgromadzić argumenty „za” lub „przeciw” kandydatowi. Tym bardziej, że praca nauczycielska nie składa się z samych sukcesów i nie tylko one są miarą dobrej, solidnej roboty, zwłaszcza wychowawczej. Więc o pomyłki łatwo.

Ale nie to ciąży na wadliwym, sprzecznym z oczekiwaniami nauczycieli, systemie podziału dodatków specjalnych, nie to decyduje o schorzeniach. Biorą się one przede wszystkim stąd, że decyzje o wyróżnieniu najlepszych pedagogów zapadają w zaciszu gabinetów, są okryte tajemnicą i podejmowane w gronie kilku ciągle tych samych osób. W dodatku wszystkie te osoby są zainteresowane wyróżnieniem siebie. Symboliczna już wymowa ma list, który swego czasu wpłynął do KC PZPR. Autor donosił, iż w jego szkole rozdzielono kolektywnie dodatki specjalne między kolektyw dzielący. Otrzymali je: dyrektor, zastępca, sekretarz POP, prezes rady zakładowej i żona sekretarza.

A jednak mimo licznych schorzeń, jakie na tym temacie ciąży, opowiadam się za ich utrzymaniem. A także za zwiększeniem w miarę możliwości kwot na ten cel przeznaczonych. Powód jest jeden, ale niezwykle istotny.

W szkolnictwie, w którym obowiązuje zasada jednakowej płacy za różną przeciętą pracę, niezbędne wydaje się tworzenie bodźców wyzwalających chęć sięgania po laury, doskonalenia siebie i własnego warsztatu pracy. Jak w każdym zawodzie tak i tutaj różnych mamy nauczycieli — znakomitych i całkiem przeciętnych. Ci pierwsi powinni być dodatkowo honorowani, bo więcej i lepiej pracują.

Rzecz jedynie w tym, aby dodatki specjalne — w sumie prawie pół miliarda złotych, mających służyć doskonaleniu pracy szkoły — trafiły rzeczywiście do najlepszych pedagogów. Ba, ale jak to zrobić?

Co proponuję? Tak zwany czynnik społeczny nie sprawdził się, niestety, zaufania nie budził, więc zostawmy go w spokoju. Proponuję decyzje w tej kwestii oddać w ręce nauczycieli. Jest to środowisko nie tylko społecznie dojrzałe, ale też ogromnie wyczułone na punkcie sprawiedliwości. Co zatem stoi na przeszkodzie, aby cały zespół, zadecydował kto spośród grona zasłużył na wyróżnienie dodatkiem specjalnym, komu i za co się on należy. Oczywiście, pod mianem zespołu rozumiem wszystkich, a więc i kierownictwo i społeczne przedstawicielstwo. Wydaje się, że osąd współtowarzyszy pracy, którzy dobrze nawzajem się znają, będzie najbardziej trafny. Będzie to także ich własny podział.

I oto na koniec rodzi się pytanie: czy przy tym rozkwicie demokracji w szkole choćby jeden dodatek specjalny przypadnie dyrektorowi? Zaryzykuję odpowiedź twierdzącą. Wprawdzie na dyrektorów czasu nastąpi ciężkie i boksuje się ich srodze za winy własne i cudze, to jednak wierzę w triumf rozumu nad emocjami. Bardzo dobry dyrektor — wymagający przełożony i kolega w jednej osobie — zyska zawsze aplauz grona. A jeśli nie zyska? Cóż w tym zdrożnego? Przecież dodatków i tak nie starcza dla tych wszystkich, którzy na nie zasługują.

MARIA RYBARCZYK

P.S. W ostatniej chwili otrzymałam elokawy telefon z województwa tarnobrzeckiego. Do jednej z tamtejszych poradni wychowawczo-zawodowej dotarła z kuratorium gotowa lista osób, którym dodatki przyznano. Oczywiście, bez kontaktowania się z dyrektorem i radą zakładową, o czym rada informuje redakcję. Czyli w tzw. głębokim terenie wszystko po staremu.

W KAŻDYM DZIELE

TKWI CZĄSTKA

NAUCZYCIELSKIEGO

TRUDU

PRZEMÓWIENIE F. ENRYKA JABŁOŃSKIEGO WYGŁOSZONE W BELWEDERZE

Szanowni Goście! Koleżanki i Koledzy!

Tradycyjnie, jak co roku, spotykamy się z okazji Dnia Nauczyciela, by wyrazić uznanie dla patriotycznego trudu polskich pedagogów.

Zaprosić na to spotkanie możemy tylko nieliczną grupę spośród tych, którzy wyróżniają się swą obywatelską postawą, głębokim zrozumieniem swej misji życiowej i wynikami swej pracy.

Użyłem określenia „misja życiowa”, choć wiem, że jest ono niemodne, sprzeczne z rozlicznymi głosami, które jakże często słyszymy, że minali bezpowrotnie czas Judymów i Siłaczek. I rzeczywiście tak jest, jeśli porównywać ogólne warunki społeczne, poziom powszechnej oświaty czy służby zdrowia, a na tym tle osobiste losy dzisiejszych nauczycieli i lekarzy i wspomnianych bohaterów. Nikt powtarzania ich życiorysów nie postuluje. Ale to przecież tylko część prawdy i chyba nie najważniejsza. Istotna bowiem była przede wszystkim ich własna potrzeba służby społecznej, stanowiąca swoisty nakaz wewnętrzny, który z tych ludzi czynił bohaterów.

Dziś, by tę potrzebę zaspokoić, nie są konieczne tak wielkie poświęcenia, ale bagatelizować ją, nie doceniać jej znaczenia — byłoby świadectwem braku zrozumienia dla najwyższej cenności walorów ludzkich.

Poczucie głębokich związków ze społeczeństwem, dobre rozeznanie jego potrzeb i aspiracji, umiejętność łączenia z nimi swych osobistych ambicji, dążność do pełnej tą drogą samorealizacji — to cechy, które pragnęlibyśmy widzieć u każdego obywatela. Po wielokroć bardziej niezbędne są one nauczycielowi ze względu na swoisty charakter zadań, jakie ma do spełnienia w życiu narodu.

Niezbędny odległa to w czasie dyskusja nad wartościowaniem poszczególnych zawodów. Z głosami zaliczającymi nauczycielstwo do zawodów rzekomo podległych jako „nieprodukcyjnych” polemizowaliśmy, wskazując, iż w każdej produkcji jest cząstka nauczycielskiego trudu, gdyż jemu to zawdzięczamy kwalifikacje kadr wszystkich innych specjalności.

Oczywiście, argumentacja to bardzo zawężona, dopasowana do charakteru polemiki. Przecież szkoła i nauczyciel nie tylko dają wiedzę ogólną i ściśle fachową — ale wychowują, wpływają na kształtowanie się osobowości ucznia. I w tym tkwi wyjątkowość pracy nauczycielskiej, zarówno jeśli chodzi o szczególną odpowiedzialność, jak i trudności, jeśli traktuje się ją należycie.

Szkoła ma przygotować ucznia do życia w społeczeństwie, wpoić mu takie zasady moralne, by umiał i chciał być z tym społeczeństwem w zgodzie, by był wartościowym obywatelem.

Równocześnie musimy dążyć do pełnego rozwoju jego osobowości, a to zakłada, że każdy jest inny. Zespolenie człowieka ze społeczeństwem przy zachowaniu jego indywidualności, odrębności — to zadanie niezwykle trudne. Najlepiej nawet opanowane rzemiosło pedagogiczne, aczkolwiek niezbędne, nie wystarcza. Wymaga uzupełnienia twórczą inwencją nauczyciela. Wykrzesać jej się nie da bez tego, co się staroświecko nazywało „powołaniem”, bez zaangażowania ideowego.

Wiąże się z tym ogromna ilość problemów, których nawet wylczyć nie mógłbym w okolicznościowym przemówieniu. Pozwólcie więc Koleżanki i Koledzy, zilustrować wagę tej pracy wychowawczej jednym choćby przykładem.

Mówi się teraz wiele o demokracji. I słusznie, jest ona absolutnie niezbędna. Czytamy i słyszymy więc, że trzeba w tym celu rozbudować system instytucji demokracji socjalistycznej oraz stworzyć prawne gwarancje ich funkcjonowania. Wszystko to czynić trzeba, ale wiara w automatyczne wówczas nastanie demokracji może okazać się złudna, jeśli demokratycznej postawy nie będzie w ludziach, w nas samych, w naszych wychowankach.

Zastanówmy się tylko nad najprostszą formą demokracji, jaka wyraża się w stosunkach międzyludzkich. Tu nie potrzeba przepisów prawnych, wystarczy tylko wynikający z samej istoty demokracji szacunek dla drugiego człowieka. A jak z tym jest, każdy z nas dobrze wie.

Mówimy, i słusznie, że prawdziwa demokracja to stopniowe zacieranie się różnic między rządzącymi i rządzonymi. Czy odnosi się to tylko do górnych szczebli rządzenia? Oczywiście, że nie. Sprawa ta dotyczy najmniejszego nawet urzędu i zakładu pracy.

Kto ma tę demokrację wpoić w społeczeństwo, w każdego człowieka, aby właściwie mogli działać prawa i instytucje? Nauczyciel. A edukacja musi się zacząć w przedszkolu, bo i tam przecież rodzą się problemy równości, solidarności, odpowiedzialności, szacunku dla drugiego, tam też są problemy stosunków międzyludzkich.

Przytoczyłem pierwszy z brzegu przykład, a dawać ich można bez liku. Szanowne Koleżanki — Koledzy!

Jeśli zajmę Wam chwilę czasu to nie po to, by Was pouczać, bo przecież wszystko to sami dobrze wiecie. Uczyniłem to dla dwóch powodów. Po pierwsze — wydaje mi się, że czasem, od święta, warto zastanowić się nad wagą swej pracy, nad jej społeczną rolą. Łatwiej wtedy przełamać znużenie, łatwiej zdobyć się na pokonywanie trudności. Po drugie — chciałem dać ogólne, choć skrócone, uzasadnienie zasług nie tylko Waszych, ale i tych, których tu reprezentuję.

Zostaliście podwójnie wyróżnieni: odznaczeniami, które otrzymacie za chwilę i wyborem Was na to spotkanie jako przedstawicieli nauczycielskiego stanu. Nakłada to na Was, dodatkowo obowiązki: przekazania wszystkim Waszym Kolegom słów podziękowań za dotychczasowe trudy oraz najserdeczniejszych życzeń satysfakcji z pracy i wdzięczności wychowanków.

Na ogół większość dyskutantów — i do nich zdecydowanie się dołączam — uważa, że konieczność zmian w systemie oświatowym wynika z potrzeby pogłębienia, przedłużenia i upowszechnienia wykształcenia ogólnego.

Wielu wybitnych pedagogów i innych specjalistów, właściwie rozumiejących współczesne trendy reform oświatowych, niejednokrotnie już podkreślało, że na obecnym etapie naszego rozwoju kształcenie nie może być podporządkowane jedynie potrzebie zdobycia określonych kwalifikacji i umiejętności zawodowych, lecz musi także służyć wzrostowi intelektualnego i kulturalnego rozwoju jednostki, zwiększeniu i rozszerzeniu pola jej zainteresowań i aktywności społecznej.

Jeśli się zgadzamy z tezą szerokiego upowszechnienia wykształcenia ogólnego i w pełni rozumiemy tę konieczność, to możemy przejść do dyskusji nad drogami prowadzącymi do osiągnięcia tego celu. Na wstępie trudno nie postawić zasadniczego pytania: czy w ramach obecnej struktury szkolnictwa ten cel jest do osiągnięcia, czy też należy ją zburzyć i utworzyć zupełnie nową?

Czy nie negując potrzeby wprowadzenia dziesięcioletniego nauczania powszechnego, nie należałoby powierzyć klas IX i X liceom ogólnokształcącym obecnie funkcjonującym i tym, które mogą powstać

Absolwenci szkół podstawowych, którzy ze względu na ograniczone możliwości intelektualne nie mogą podjąć nauki w szkole średniej, byłiby kierowani do szkół zawodowych, uczących zawodów, w których umiejętności praktyczne i manualno-ruchowe odgrywają ważną rolę. Zawody te, mimo dużego postępu technicznego, będą nadal potrzebne, wręcz niezbędne np. w rzemiośle, budownictwie, gospodarce komunalnej itp.

W ten sposób, nie burząc zupełnie istniejącej struktury szkolnictwa ogólnokształcącego, osiągniemy dość łatwo podstawowy cel reformy: znacznie wzbogacimy i upowszechnimy wykształcenie ogólne na poziomie średnim. Dlaczego dość łatwo? Ponieważ, przechodząc w szkolnictwie zawodowym na 2-letni (średnio) cykl kształcenia, uzyskamy dodatkowe pomieszczenia, które można będzie przeznaczyć dla nowo powstałych liceów ogólnokształcących. Myślę, że połowa budynków obecnych 5-letnich techników może być przeznaczona na potrzeby szkolnictwa ogólnokształcącego. Zatem nie wydając dodatkowych funduszy na samą reformę oświaty (podkreślam na reformę, a nie na oświatę) możemy osiągnąć jej główny cel. Nie musimy myśleć o jej opóźnieniu, lecz możemy ją nawet przyspieszyć.

Następne zasadnicze pytanie: dlaczego 10-letnie wykształcenie ogólne należy wiązać z rozwojem i umocnieniem obecnych funkcjonujących liceów ogólnokształcących?

NIE MA SZKOŁY ŚREDNIEJ BEZ PODSTAWOWEJ

na bazie niektórych techników zawodowych? Przecież już obecnie wszyscy absolwenci szkół podstawowych znajdują dla siebie miejsce w szkołach ponadpodstawowych (np. w woj. siedleckim w bieżącym roku liczba miejsc w szkołach ponadpodstawowych znacznie przewyższała liczbę absolwentów szkół podstawowych). Nie zniszczylibyśmy w ten sposób tego wielkiego potencjału, jaki tkwi w szkolnictwie średnim, a przeciwnie — w oparciu o rekrutację uczniów z klas IX i X rozwijałoby się kształcenie w klasach I i II liceum, przygotowujące do studiów wyższych.

W świadomości społecznej istnieje przekonanie, że nie ma szkoły średniej bez szkoły podstawowej i wiele lat musiałyby upłynąć, zanim ludzie zrozumieliby, że istotnie, a nie fikcyjnie można z przedszkola od razu pójść do szkoły średniej. Nie widzę żadnych powodów, aby walczyć o to, bo i po co? Ukończenie szkoły podstawowej, a następnie szkoły średniej jest normalnym zjawiskiem na całym świecie i było dotychczas normalne w Polsce. Zatem jak zrealizować postulat dziesięcioletniego powszechnego wykształcenia ogólnego w obecnych trudnych warunkach ekonomicznych kraju?

Uważam, że dziesięcioletni okres kształcenia ogólnego realizowałyby ośmioletnie szkoły podstawowe, dla których baza materialna nie wymagałaby większych nakładów oraz czteroletnie licea ogólnokształcące, w których należy wyróżnić dwa poziomy: klasy IX—X i klasy I—II.

Średnie powszechne kształcenie ogólne byłoby realizowane w liceum w klasach IX—X. Byłyby one powszechnie dostępne dla absolwentów szkoły podstawowej, spełniających odpowiednie wymagania intelektualne, którzy decyzją rady pedagogicznej otrzymaliby promocję do klasy IX liceum. Sądzę, że około 70—80 proc. uczniów będzie spełniać takie wymagania. Po ukończeniu klasy X zdolniejsi uczniowie podejmowałby naukę w klasach I—II, a pozostali otrzymywaliby świadectwo ukończenia szkoły średniej i wybieraliby dowolny kierunek kształcenia zawodowego w cyklu dwuletnim.

Kończąc klasę II liceum przystępowaliby do egzaminu maturalnego i po jego złożeniu otrzymywali świadectwo dojrzałości upoważniające do ubiegania się o przyjęcie na studia wyższe.

1. Są to placówki o najlepiej przygotowanej kadrze pedagogicznej mogącej sprostać zadaniom nowej szkoły.

2. Treści kształcenia ogólnego są tu najlepiej rozumiane.

3. Szkoły te nie będą miały większych trudności w zdobyciu wysoko kwalifikowanej kadry, szczególnie absolwentów uniwersytetów, którzy chętnie podejmują w nich pracę.

4. W środowisku małomiasteczkowym i wiejskim tylko czteroletnie licea ogólnokształcące mogą stać się dobrze zorganizowanymi szkołami średnimi. Ze względu na mniejsze zaplecze rekrutacyjne dwuletnie licea nie byłyby w stanie zapewnić sobie pełnego składu specjalistycznej kadry nauczającej.

5. I argument najważniejszy: włączenie klas IX—X do liceów ogólnokształcących pozwolił tym szkołom na zorganizowanie planowej i systematycznej pracy z uczniami zdolnymi, których później będzie znacznie łatwiej nakłonić do podjęcia nauki w klasach I—II i przygotować do studiów wyższych. W ten sposób unikniemy negatywnej selekcji młodzieży najzdolniejszej, która ma miejsce w systemie obecnym, kiedy to w środowisku chłopskim i robotniczym od wielu już lat młodzież najzdolniejsza trafia do szkół zawodowych. Spowodowało to duże szkody społeczne nie do odrobienia w ciągu wielu lat — eliminując zdolną młodzież robotniczą i chłopską z drogi ubiegania się o przyjęcie na studia wyższe.

6. Praca z młodzieżą przez 4 lata pozwolił tym szkołom na wypracowanie bogatszego systemu wychowawczego, szerszego rozwoju różnych form pracy pozalekcyjnej (np. zespołów artystycznych), wzbogacenie własnych tradycji, co może uczynić te placówki centrum oddziaływania kulturalnego na miejscowe środowisko.

FRANCISZEK BUKOWSKI
Mrozy
woj. siedleckie

**NIE DECYDOWAĆ
POCHOPNIE**

Na tle dyskusji nad reformą oświaty i kształtem przyszłej dziesięcioletniej dydaktyki wolnych sobót w szkołach jest sprawą drugorzędą, jednak na pewno nieobojętną dla prawidłowego działania szkoły.

My, nauczyciele praktycy, obawiamy się, aby i tym razem pod pretekstem „dobra szkoły i dzieci” nie doszło do nieprzemyślanych decyzji, które przyniosą na ogół szkodę oświacie i nauczycielom. Przede wszystkim należy brać pod uwagę specyfikę pracy szkolnej. Niezależnie od programów, każdy nauczyciel ma określony wymiar godzin, każdy przedmiot i klasa również. W obecnych warunkach, kiedy na ogół prawie we wszystkich środowiskach szkoły „pekają w szwach”, spiętrzenie tych godzin w pięciu dniach tygodnia jest niemożliwe, a przecież cały plan należałoby zmieścić w pięciu dniach.

Nie można mówić o stracie godzin w sobotę, bo po prostu na ten dzień nie planowałyby się zajęcia. W związku z tym uważamy, że aby stworzyć możliwość wprowadzenia wolnych sobót w szkole należy:

● skrócić wymiar czasu pracy nauczycieli szkół podstawowych do 22 godzin;

● skrócić tygodniowy wymiar godzin pracy ucznia w każdej klasie o około 3—4 godz. (szczególnie takie przedmioty jak plastyka, muzyka, praca-technika, do których nie ma ani odpowiednich warunków w przeciętnej szkole, ani nauczycieli o odpowiednim przygotowaniu fachowym).

W innym wypadku wprowadzenie wolnych sobót pogorszy warunki pracy szkół i w rezultacie przyniesie więcej szkody niż pożytku.

Jeśli chodzi o rodziców, to nieliczne tylko jednostki mają możliwość wyjazdu w każdą wolną sobotę i nie ich interes powinien tu decydować. Natomiast jak najbardziej słusze byłoby zwiększenie liczby wolnych sobót do 10 dni, czyli jedna wolna sobota w miesiącu. Także ze względu na znaczną liczbę nauczycieli studiujących zaocznie nie można wprowadzać wolnych sobót kosztem ferii letnich, ponieważ wszystkie dłuższe sesje, zjazdy i konsultacje pochłaniają nauczycielom przeciętnie około miesiąca wakacji. Pozostały czas jest niezbędny do regenerowania sił do pracy.

Reasumując to wszystko, nie chcemy wolnych sobót przy obecnym wymiarze godzin etatowych nauczycieli i kosztem skrócenia wakacji. Naszą wypowiedź traktujemy jako głos w dyskusji, w której jako nauczyciele mamy obowiązek się wypowiedzieć.

Nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 2
w Piszu

**A JA JESTEM
PRZECIWNY**

Wolne soboty w szkole — to sprawa wciąż jeszcze szeroko dyskutowana. Doskonale wiemy, że spora grupa rodziców nie zawsze będzie mogła skorzystać z dobrodziejstw tej innowacji. A co wtedy z ich dziećmi? Tak, są świetlice, można organizować dodatkowe zajęcia. A więc mimo wszystko szkoła i zatrudnienie, nie wszystkich wprawdzie, ale jednak nauczycieli.

Osoby wypowiadające się w dyskusji są i za, i przeciw. Ja raczej zaliczyłbym się do tej drugiej grupy. Uważam, że dla uczniów i nauczycieli (wszystkich bez wyjątku) powinna wystarczyć jedna wolna sobota w każdym miesiącu. Jest pewne, że rodzice naszych wychowanków nie będą aż tak wojować, aby zabierać ze sobą dzieci częściej niż raz w miesiącu.

Wiemy z doświadczenia, że w wolne soboty spora grupa matek nadrabia zaległości w pracach domowych — chyba wtedy chcą być spokojne o los swoich pociech. Uważam, że proponowane przeze mnie rozwiązanie nie spowoduje większych zmian w organizacji pracy szkolnej, a pomoga w dużym stopniu wykorzystać placówki wypożyczalni letniego. Z wielu rozmów, prowadzonych w zespołach nauczycielskich, wiem, że są za takim rozwiązaniem problemu wolnych sobót.

Trudno zgodzić się ze stanowiskiem kol. Czechowskiego („Głos Nauczycielski” z 28.IX.80 r.), który proponuje wprowadzić wolne soboty kosztem skrócenia ferii zimowych. Uważam, że wszelkiego rodzaju zmiany, które będą wprowadzane, nie powinny pociągnąć za sobą zmniejszenia czasu ferii zimowych poniżej 2 tygodni i czasu wakacji poniżej 2 miesięcy.

Jednocześnie popieram zdanie kolegów, iż nie należy wydłużać dnia nauki szkolnej. A może decydując o zmianach, należy popatrzeć na doświadczenia naszych sąsiadów, gdzie soboty są jednak dniami pracy szkół.

EDWARD SACHERSKI
Grudusk

Trwają obrady XIII Zjazdu. Biorą w nim udział delegaci i działacze związkowi, wybrani bądź w wiosennej kampanii sprawozdawczo-wyborczej, bądź drogą powtórnych wyborów przeprowadzonych w ostatnich tygodniach.

Te ostatnie tygodnie, podobnie jak obecny zjazd, przebiegały w atmosferze niespokojnej od lat napięcia, w atmosferze wielkiej odnowy życia całego kraju, a życia związkowego w szczególności.

I jest to zjawisko wspaniałe, na które czekaliśmy z ogromnym utęsknieniem, z coraz mniejszą nadzieją na możliwość jego zaistnienia.

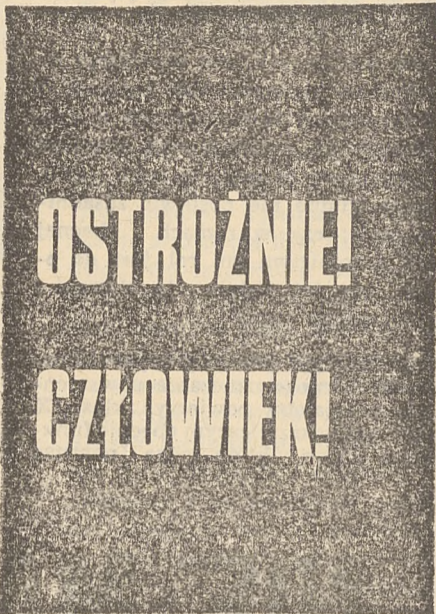
A jednak doczekaliśmy się. Tylko że wstrząs, jakiego doznaje każda dziedzina naszego życia, i tego społecznego, i prywatnego, nie może obyć się bez kosztów. To zrozumiałe. Płaci te koszty gospodarka, płacimy je wszyscy. Płaci je też Związek; utratą zaufania wielu, niestety, swoich członków, koniecznością odbudowy z dużym trudem dawnych wypróbowanych struktur i form związkowego życia, trudem przeprowadzania wielkiego rachunku sumienia. I to jest dobrze, i to jest w porządku.

Natomiast nie jest dobrze i nie jest w porządku, jeśli te koszty płacić muszą głębokim rozczarowaniem ludzie, którzy dostrzegają obecnie całą bezowocność swojej, często ofiarnej, bezinteresownej i zaangażowanej pracy. To prawda, że wielkich porządków nie da się zrobić letnią wodą. Potrzebny jest wrzątek. Zaś wrzątek czasem parzy. Zdarza się jednak, iż po tych oparzeniach pozostają krwawe blizny. Zwłaszcza na skórze, która nie zdążyła jeszcze, lub też nie jest zdolna wcale zgrubić i stwardnieć.

Nie tak dawno, w czasie redakcyjnej dyskusji jeden z jej uczestników, wieloletni, oddany członek Związku, mówił z dużym żalem o ludziach, działaczach rad zakładowych i ogniw terenowych, którzy stają się przedmiotem zajadłych ataków członków swojej organizacji, ataków nienasadowanych i krzywdzących; mówił o delegatach, którzy czując nagły „odpływ” zaufania swoich wyborców, sami oddają mandaty.

Kilka dni temu zdarzyło mi się też rozmawiać z młodym człowiekiem, pełniącym od paru miesięcy społecznie z wyboru funkcję wiceprzewodniczącego rady zakładowej. W ciągu tych minio-

nych miesięcy zarówno on, jak i całe prezydium rady zdążyło popaść w ostry konflikt z dyrekcją placówki właśnie dlatego, że broniło żywotnych interesów pracowników, że domagało się uporządkowania wielu zaległych ludzkich spraw. W placówce tej, obok dotychczasowej organizacji związkowej, powstał nowy samodzielny związek zawodowy. I to nie budzi wątpliwości niczych. Szkoda tylko, że cała aktywność tego związku skierowała się nie na załatwienie spraw pracowniczych, lecz na atakowanie dawnej rady zakładowej. W jakim celu?



Czyż można się dziwić głębokiemu rozgoryczeniu tych kilku zapalonych młodych ludzi, zbierających obecnie ciężki zarobek od dyrekcji odgrywanej się za uprzednie spory, jak i od kolegów; często tych samych, w imieniu których toczyli walki z kierownictwem. A przecież tych młodych ludzi zaledwie niedawno obdarzono zaufaniem, wybrano do rady zakładowej, i to wybrano — bo przecież w większości organizacji zakładowych tak było — całkiem dobrowolnie i bez żadnego „cichego” nacisku z zewnątrz.

Nie są to, niestety, zjawiska odosobnione. Tylko czy konieczne? Sprawa wyboru organizacji związkowej, do której chce się należeć, jest prywatną sprawą każdego obywatela. Prawem też każdego obywatela jest decyzja, czy woli współdziałać przy przebudowie życia Związku, do którego należał uprzednio, czy też współtworzyć nową organizację, bądź przyłączyć się do którejś z już istniejących. Rzecz tylko w tym, aby wszystkie te organizacje ze sobą współdziałały. Jednego wszakże nikomu czynić nie wolno. Nie wolno krzywdzić ludzi. Zwłaszcza tych, których pracy społecznej przyświecały jak najlepsze i jak najczystsze intencje.

Powiedzmy sobie szczerze, różnie bywało i w naszym Związku. Nie ustrzegaliśmy się od ludzi, którzy działalność w organizacji traktowali jako etap na drodze do kariery politycznej lub administracyjnej. Podobne ewenementy w znacznie mniejszym, wręcz znikomym, stopniu występowały w ogniwach terenowych na szczeblach rad zakładowych. A jeśli już się zdarzały, to ludzie w organizacjach na tych szczeblach dobrze wiedzieli i wiedzą, kto zasiada w radzie z rzeczywistego wyboru załogi, a kto z innych przyczyn.

Dlaczego więc nawet w stosunku do tych, których sami powołaliśmy, odnosimy się częstokroć wrogo? Dlaczego oceniamy ich dotychczasową pracę, nie chcemy obiektywnie wyważyć, ile z niezalatwionych spraw jest wynikiem ich nieudolności czy braku zaangażowania, a ile wynikiem warunków, w jakich działali? A jeśli nawet ów rachunek nie wypadnie na ich korzyść, czy nie można ich pożegnać kulturalnie, z podziękowaniem za to, że swój wolny czas i swoje siły oddawali służbie dla innych?

Bo przecież tam, na szczeblach rad zakładowych, mało kto na pracy społecznej robił karierę. Prócz dodatkowego trudu, kłopotów i ewentualnych konfliktów z pracodawcą, niczego osobiście się nie uzyskiwało. Dlatego wydaje mi się, że warto chyba nieco zastanowić się przy wymiataniu brudów, aby przy okazji nie wymieść i rzeczy cennych, a także nie walić szcztoką na oślep, raniąc gdzie i kogo popadnie.

KRYSTYNA ROGALSKA

działalność, służyć bowiem muszą ludziom pracy — w naszym przypadku nauczycielom. W tej służbie społecznej dla nauczycieli i nienauczycieli związku muszą widzieć cel swojego istnienia. Wychodząc z tej płaszczyzny ideowej, podziały organizacyjne nie mogą powodować dzielenia interesów ludzi pracy. Stąd konieczność wzajemnego poszanowania. Nie licytujemy się, nie zmuszamy również ludzi do dokonywania wyboru związku pod naciskiem. Takie metody prowadzą bowiem do wzajemnego zniechęcenia i nietolerancji.

W jednym z najbliższych numerów pragniemy opublikować dyskusję nauczycieli, którzy należą do różnych związków zawodowych, tych starych i tych nowych. Jesteśmy bowiem ciekawi, jak można ułożyć współpracę między sobą. Chcemy zapytać, czy taka współpraca jest możliwa i jak ją trzeba prowadzić. Nie chcemy przy tym uogólniać. Pragniemy sięgnąć do już istniejących sytuacji w szkołach. Myślę że obecnie taka wymiana poglądów przyda się nam wszystkim.

Pisząc te słowa, w pełni zdaję sobie też sprawę z tego, że dialog starego z nowym i odwrotnie będzie mimo wszystko napotykał opory. Ci, którzy odchodzili z szeregów ZNP, czynili to często z głębokich pobudek osobistych, rozczarowani bezsilnością Związku w załatwianiu istotnych, ważnych problemów dotyczących życia i pracy nauczycieli, oraz w przekonaniu, że nowej działalności związkowej nie można prowadzić starymi metodami i ze starą kadrą. Jest w tym rozumowaniu głęboki sens, ale warto też wziąć pod uwagę to, że dotychczasowe rady zakładowe, ogniw związkowe też bardzo zmieniły styl działania, w wielu z nich przeprowadzono nowe wybory. Do pracy stanęli nowi ludzie — zaangażowani w sprawy i problemy środowiska. Trzeba ten fakt po prostu chcieć przyjąć do wiadomości. Powinniśmy bowiem pamiętać, że działamy w imieniu setek tysięcy nauczycieli, że powodzenie wielu przedsięwzięć, ważnych dla szkoły, oświaty i nauczyciela realizować można lepiej wspólnym działaniem. (ZP)

**POTRZEBNA
ATMOSFERA TOLERANCJI**

A. Zieliński: — Jest delegat oświaty, który ma pewne wątpliwości.

Wstaje jeden z dwóch przybyłych na posiedzenie nauczycieli.

— Były głosy z ZNP, że jesteśmy wicherzycielami, że jedynymi przedstawicielami środowiska jest aktualna rada zakładowa. Na co nauczyciele zaczęli wysyłać pisma, że nas popierają. Chcielibyśmy prosić, żeby MKR podała notatkę do prasy, że jedynymi przedstawicielami nauczycieli jesteśmy my, a nie ZNP.

J. Mroczek: — Czy porozumieliśmy się ze starą radą zakładową? To byłoby celowe.

— Sprawy załatwione przez nas oni przechwytyją, na sali mówią, że to oni załatwili. Zagroziliśmy strajkiem.

St. Kocjan: — Grożenie strajkiem bez konsultacji z nami jest bardzo niewskazane.

Z reportażu Tomasza Zalewskiego: „Po drewnianych schodach” zamieszczonego w 41 numerze „Literatury”).

List do redakcji

„W szkole, którą kieruje, działają w tej chwili dwa związki zawodowe nauczycieli — ZNP oraz „Solidarność”. Osobiście należę do ZNP, więc czy powinienem wyrazić zgodę na uczestniczenie w zebraniu „Solidarności”, aby tłumaczyć się przed nimi ze swoich decyzji?”

Jak ustosunkować się do obu przykła-dów? W pierwszym mamy chyba do czynienia z pełną wzajemną niechęcią. Po prostu jedni „podgrzyzają” drugich. Kto lepszy — my czy wy? To my pierwsi uchwaliliśmy — wy przechwyciliście. I odwrotnie. Pełna wojna podjazdowa.

PRACUJEMY PO NOWEMU

Powszechnie wiadomo, że mamy ogromnie dużo problemów, które utrudniają nam życie, które często wręcz uniemożliwiają solidne wypełnienie codziennych obowiązków. Jednak w tym wielkim gąszczu spraw ludzkich, trudnych i złożonych, często podnoszonych w klimacie emocji i podniecenia, nie zawsze jesteśmy w stanie wyważyć właściwą kolejność ich załatwiania. Dlatego w podejmowaniu decyzji powinniśmy się kierować zbiorową mądrością naszych członków. Ta prawda zresztą coraz powszechniej zyskuje sobie prawo obywatelstwa w naszym działaniu. Sądzę, że znalazło to swój wyraz także w ostatnich numerach „Głosu Nauczycielskiego”. Jest to początek tego, czego oczekiwaliśmy i nadal oczekujemy, my, szeregowi nauczyciele. Szerokie otwarcie lamów naszej prasy dla nauczycieli przyczyni się do wymiany poglądów i doświadczeń z działalności związkowej oraz placówek oświatowo-wychowawczych. Otóż takimi doświadczeniami z życia ZNP w okręgu olsztyńskim pragnę podzielić się z czytelnikami.

Powołany w pierwszych dniach września bieżącego roku Zarząd Okręgu ZNP (działa do wyborów, które nastąpią po XIII Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP) składa się z wszystkich prezesów rad zakładowych z terenu województwa. Zarząd ten wybrał 11-osobowe Prezydium, które — zgodnie z uchwałą Plenum Zarządu Okręgu — zajęło się najpilniejszymi sprawami, zasygnalizowanymi przez ogół członków. Powołano komisję, która przygotowała materiały na kolejne posiedzenie Zarządu Okręgu poświęcone omówieniu wniosków zgłoszonych przez nauczycieli i pracowników administracyjno-obslugowych. Ponadto plenum zobowiązało władze oświatowe województwa i Prezydium Zarządu Okręgu do poinformowania, do 1 października bieżącego roku, ogółu członków ZNP, o tym, jak zrealizowane zostaną zgłoszone wnioski. Natomiast o sposobie załatwienia postulatów skierowanych do władz centralnych, wojewody i władz politycznych — oczekujemy, jako instancja występująca w imieniu wielotysięcznej rzeszy pracowników oświaty, odpowiedzi do 31 grudnia 1980 roku.

Ogółem komisja zarejestrowała 1176 wniosków i postulatów, które dotyczyły następujących dziedzin:

- podniesienia poziomu pracy dydaktyczno-wychowawczej i opiekuńczej w szkołach, placówkach oświatowo-wychowawczych i opiekuńczych;
- ochrony czasu pracy nauczycieli, pracowników obsługi i administracji oświatowej;
- całokształtu problematyki inwestycyjnej w oświacie;
- plac, nagród, dodatków specjalnych, godzin ponadwymiarowych, innych czynności, które wykonują nauczyciele i pracownicy oświaty, a nie są wynagradzane, lub wymagają uregulowania;
- ochrony zdrowia pracowników oświaty;
- działalności ZNP, struktury, statutu i demokratyzacji;
- całokształtu problematyki socjalno-bytowej ogółu członków Związku.

Po wysłuchaniu przedstawionych wniosków oraz opinii członków, którzy zgłosili dodatkowe uwagi i problemy nie ujęte w zestawieniu, plenum zatwierdziło tok postępowania przy ich rozpatrywaniu.

Rzecz w tym, że wiele spraw ludzkich, wymagających załatwienia, wcale nie potrzebuje wyczekiwać na decyzje resortu, wojewódzkich władz administracyjnych, czy oświatowych. Po prostu trzeba niektórych kierowników jednostek szczebla podstawowego pouczyć, że dana sprawa została już dawno uregulowana odpowiednimi przepisami, które powinny być ściśle przestrzegane. Na przeszkodzie w pozytywnym załatwieniu tych spraw stoi często brak zwyczajnej życzliwości, dygnitarstwo, a czasem niewiedza.

Czym bowiem możemy tłumaczyć sobie takie fakty — sygnalizowane w 39 numerze „Głosu Nauczycielskiego” — że pracownicy nie otrzymują na przykład fartuchów, dżugopisów itp. Są to przecież sprawy, których załatwienie leży w gestii każdego pracodawcy i każdej rady zakładowej. Podobnie ma się rzecz z zapewnieniem odzieży roboczej, środków piorących itp.

My sami, to znaczy przedstawiciele ZNP, musimy dbać o egzekwowanie tych świadczeń. Przecież tego typu spraw nie będzie załatwiała centrala Związku i resort. A wiemy,

że najwięcej niezadowolenia w życiu poszczególnych zespołów nauczycielskich powodują właśnie te sprawy drobne, które można i należy załatwić na miejscu. Dlatego jest nam potrzebne codzienne egzekwowanie tych wszystkich uprawnień, które dawno zostały zagwarantowane, a nie są w wielu przypadkach realizowane. Zaś wobec ludzi, którzy się z tych obowiązków nie wywiązują, należy zastosować sankcje administracyjne. Może ktoś powiedzieć, że od tego jest inspekcja pracy. Tak, ale do niej daleko.

Jestem przekonany, że tych różnych drobnych niedostatków w funkcjonowaniu naszych placówek nie zlikwidujemy tak długo, jak długo ZNP nie będzie mieć takich uprawnień, które zagwarantowałyby pełne wyegzekwowanie od pracodawcy wszystkich ustawowo zagwarantowanych przywilejów pracowniczych.

W województwie olsztyńskim, zgodnie z uchwałą plenarnego posiedzenia Zarządu Okręgu ZNP, odbyły się dwa wspólne posiedzenia. Prezydium ZO ZNP i kierownictwa Kuratorium Oświaty i Wychowania, w czasie których ustalono tok postępowania przy załatwieniu zgłoszonych wniosków.

Na pierwszym roboczym spotkaniu dokonano pełnej analizy wniosków i przydzielono je konkretnym osobom do załatwienia. Ustosunkowano się też do wszystkich wniosków, które wymagają decyzji władz wojewódzkich. Chodzi tu o takie sprawy, jak: budownictwo szkół, budowa Domu Nauczyciela w Olsztynie, zmieszenie ograniczeń limitowych na remonty szkół i służbowych mieszkań, czy też wprowadzenie ekwiwalentu pieniężnego za remont mieszkań służbowych. Dotyczy to także takich kwestii jak: uruchomienie w województwie specjalistycznej placówki leczniczej dla pracowników oświaty, zapewnienie opieki lekarskiej i dentystycznej w tych placówkach oświatowych, w których działa służba zdrowia — przez rozciągnięcie świadczeń na ogół pracowników, umożliwienie pracownikom oświaty na wsi zakupu butli gazowych, umożliwienie nauczycielom emerytowanym ze wsi otrzymania mieszkania spółdzielczego w mieście i inne.

Wnioski, które wymagają decyzji resortu lub rządu, skierowano do Zarządu Głównego ZNP, by znalazły się w programie działania wytyczonym przez XIII Zjazd ZNP lub też dotarły, jako zespół problemów nauczycielskich, do władz centralnych. W tej grupie wniosków znalazły się między innymi takie jak:

- przywrócenie centralnego zaopatrywania szkół w lektury;
- zlikwidowanie zasady promowania uczniów do klasy następnej z ocenami niedostatecznymi;
- dostosowanie liczby etatów nauczycielskich do potrzeb szkoły, a nie ustalanie ich w drodze limitów;
- przeznaczanie 40 proc. wypracowanych w szkołach zawodowych środków (przez warsztaty szkolne) na potrzeby danej szkoły;
- opracowanie statutu kierownika punktu filialnego;
- odciążenie szkoły od obowiązku dowożenia uczniów — są specjalistyczne przedsiębiorstwa;

Ze spraw związkowych postulowano: zwiększenie wysokości pożyczek z PKZP; wprowadzenie tematyki szkoleń związkowych zgodnej z opinią ogółu nauczycieli; przekazywanie do dyspozycji rad zakładowych 80 proc. składek członkowskich; zapewnienie radom zakładowym udziału w doborze dyrektora szkoły oraz wiele innych spraw.

Myślę, że czytelników interesują wnioski, które mogą być zrealizowane na miejscu, począwszy od szczebla wojewódzkiego w dół. Tryb postępowania przyjęty przez Prezydium Zarządu Okręgu ZNP i kierownictwo Kuratorium Oświaty i Wychowania był w tym przypadku następujący.

Po ustaleniu adresatów postanowiono przygotować do 2 października bieżącego roku treść odpowiedzi. Będą one po przekonsultowaniu i zaakceptowaniu podane do publicznej wiadomości w specjalnym biuletynie. W ten sposób ogół nauczycieli będzie mógł zapoznać się ze sposobami realizacji wniosków, a rady zakładowe z terenu całego województwa dowiedzą się, jak będą załatwiane poszczególne wnioski i dzięki temu będą miały możliwość kontroli wprowadzania ich w życie we wszystkich jednostkach.

Sądzę, że taki sposób rozpatrywania wniosków zadowala ogół pracowników. Pamiętać jednak trzeba, że na straży ich realizacji muszą stać rady zakładowe i ogniska ZNP.

A oto niektóre wnioski z tej grupy: zmniejszyć liczbę hospitacji lekcyj i zajęć pozalekcyjnych; zmodyfikować sposób badania wyników nauczania; znieść arkusze spostrzeżeń, wizytacjom metodycznym nadać właściwy kierunek; ograniczyć do minimum dojazd dzieci; reaktywować działalność niektórych zlikwidowanych szkół; dokonać rewizji norm stanowisk kierowniczych i administracyjnych w szkołach i wprowadzić jednokrotne normy zatrudnienia dla poszczególnych typów szkół.

W sprawie ochrony czasu pracy nauczyciela postulowane między innymi: zmniejszenie liczby obowiązkowych konkursów, olimpiad, uroczystości szkolnych — zgodnie z możliwościami każdej szkoły oraz definitywnie zmieszenie dyżurów nauczycieli w okresie wakacji.

Natomiast w dziale „plac, nagrody, dodatki specjalne” postulowano między innymi, aby jednoznacznie unormować sprawę dodatków specjalnych, uporządkować sprawę zastępstwa za nieobecnych pracowników obsługi (chodzi o zwolnienia lekarskie). W zakresie ochrony zdrowia wnioskowano, aby uruchomić specjalistyczne placówki lecznicze dla pracowników oświaty.

Postulowano także, aby na posiedzeniu Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Zarząd Okręgu ZNP przeanalizować sposób wykorzystania funduszu socjalnego; doprowadzić do sprawiedliwego podziału środków; raz w roku omawiać sytuację w zakresie warunków pracy i mieszkań dla nauczycieli; zwiększyć liczbę miejsc na wczasach i kolonjach zagranicznych; umożliwić nauczycielom otrzymywanie talonu na samochód, podać do publicznej wiadomości w biuletynie Kuratorium Oświaty i Wychowania, kto otrzymał talony w ostatnich czterech latach.

Przytoczyłem przykładowo treść niektórych wniosków oraz sposób ich załatwienia przez Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Zarząd Okręgu ZNP w Olsztynie. Myślę, że podobny tryb postępowania powinny przyjąć rady zakładowe i jednostki administracji oświatowej szczebla podstawowego. Natomiast na straży przyjętych ustaleń powinny czuwać komisje rewizyjne, które będą na posiedzeniu plenarnym rady zdawać sprawozdania ze stopnia realizacji wniosków.

LIST OTWARTY

DO PREZESA ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP

Reprezentujemy Radę Zakładową ZNP w Zgorzelcu, która na posiedzeniu plenum rady, w dniu 23 września 1980 roku wybrała nas na delegatów do zaprezentowania bezpośrednio w Zarządzie Głównym ZNP i ewentualnie w Ministerstwie Oświaty i Wychowania odczuć nauczycieli i przedstawienia problemów nurtujących nasze środowisko w ostatnich dniach, a wymagających natychmiastowych decyzji (...)

Rozumiejąc trudną sytuację rynkową w kraju, skłonni byliśmy nadal cierpliwie czekać na poprawę naszej sytuacji. Tymczasem ostatnie decyzje o wprowadzeniu do użycia dodatkowych środków z tytułu wzrostu kosztów utrzymania świadczą nadal o dyskryminowaniu zawodu nauczycielskiego. Inne grupy zawodowe o wyraźnie wyższym uposażeniu (i to nie tylko grupy produkcyjne w tworzeniu dochodu narodowego) otrzymały podwyżki — rekompensaty wyższe od tych, które przyznano pracownikom oświaty. Nie przytaczamy tu komentarzy nauczycieli ani też nie pozbawionych zdziwienia komentarzy rodziców nie rozumiejących dlaczego w naszym kraju najniższe zarobki mają ludzie o najwyższym statusie wykształcenia. Wiek XX wykazał, że jednym z podstawowych elementów autorytetu jednostki jest sytuacja materialna pozwalająca jej znaleźć czas i pieniądze lub też nie pozwalająca znaleźć ani czasu, ani pieniędzy na książki, na wyjazd do teatru, filharmonii, na wzbogacającą wiedzę podróż, kontakty zawodowe, towarzyskie itp. Dziś na lekcji geografii nie nauczyciel mówi do młodzieży o urokach Finlandii czy o pięknej Wenecji, lecz uczeń dzieli się tymi wrażeniami z nauczycielem. Nauczyciel-mistrz, któremu do obróbki powierzono najszlachetniejszy i najcenniejszy materiał narodu, po 35 latach Polski Ludowej żyje w stanie ubóstwa materialnego w porównaniu z poczciwym skądinąd właścicielem kiosku z kwiatami. W hierarchii wartości deformacja absolutna!

Długoletnie zaniedbanie podstawowych warunków socjalnych nauczyciela doprowadziło go do permanentnej pogoni za możliwością dodatkowego zarobku w szkole lub poza szkołą. Między innymi nauczyciel wiejski jest rolnikiem, hodowcą nutrii, pszczelarzem, nauczyciel pracujący w mieście, szukając dodatkowego zarobku, gra w orkiestrze w restauracji i na weselu, zakłada kafełki w łazienkach mieszkańców innych dzielnic, tapetuje mieszkania, nauczycielka samotnie wychowująca dziecko dorabia, wykonując sweterki na drutach. Sytuacja taka jest wręcz kompromitująca naszą oświatę. Stan ten doprowadził nauczyciela do niemalże całkowitej izolacji od innych grup inteligencji, od spraw kultury w ogóle. Niech nam nikt nie insynuuje, że o sytuacji tej nie wiedzieliśmy nasze władze. Znamy fakty, kiedy na bardzo poważnych konferencjach przerywano wręcz wystąpienia działaczy związkowych tylko dlatego, że odważyli się poruszyć temat trudnej sytuacji materialnej nauczyciela.

Nie składamy tu Koledze Prezesowi wniosków ani postulatów, które są Mu doskonale znane, żądamy jednak w roku jubileuszu 75-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego podjęcia z odpowiednimi władzami skutecznych kroków ratujących prestiż i jedność Związku. Powodzenie reformy systemu oświatowego zależy przede wszystkim od nauczyciela, na którego zaangażowanie i serce dla dziecka można zawsze liczyć. Nauczyciel nie chce w żadnych okolicznościach dopominać się o poprawę własnej sytuacji drogą strajków (choć musieliśmy przeciwstawiać się już i takim propozycjom). Zdajemy sobie bowiem sprawę ze skutków wychowawczych tego typu przedsięwzięć. Jednak w momencie kiedy nauczyciele masowo zaczęli występować ze Związku, a w niektórych placówkach całe zespoły nauczycielskie odmawiają przyjęcia zbyt niskiej w stosunku do innych grup zawodowych podwyżki uposażeń, powinniśmy zrobić wszystko, aby nauczycielowi zagwarantować takie warunki bytowe i mieszkaniowe, do jakich jego rola w społeczeństwie go predestynuje.

Rozumiejąc, że nie wszystkie sprawy są możliwe do załatwienia już dziś, żądamy jednak takiego potraktowania nas w decyzjach podejmowanych obecnie jak w innych grupach zawodowych.

Oby nasza trudna praca dla dziecka i Ojczyzny wiązała się zawsze z wiarą w przyszłość.

Za Plenum Rady Zakładowej:

JAN PAWLIKANIEC — prezes
ZBIGNIEW ŻAK — członek Prezydium
ANNA ZIENKIEWICZ — członek Plenum

29 września 1980 roku

POSTULUJEMY

- OCZEKUJEMY

SPEŁNIENIA (2)

Pod tym samym tytułem zamieściliśmy w 39 numerze „Głosu” wypowiedzi zespołów związkowych na tematy obecnie najżywiej nas obchodzące. To jest dotyczące przyszłości szkoły, przyszłości Związku, przyszłości nas wszystkich. Nadal, codziennie dostajemy pokąsną porcję listów zawierających przemyslenia, wnioski, postulaty. Niektóre są zbieżne, niektóre sprzeczne. Ton wszystkich — głębokie przejęcie się sprawami oświaty i jej pracowników. Dziś znów zamieszczamy kolejną porcję wypowiedzi. Nie będą one cytowane in extenso, ponieważ szereg wniosków powtarza się. Dominują te, które dotyczą spraw socjalno-bytowych, oświatowych i związkowych.

Pisze na przykład Jerzy Kowalski z Gniezna: „Bardzo słuszną inicjatywę podjął „Głos Nauczycielski”, odwołując się do dyskusji i opinii samych związkowców na temat odnowy naszej pracy. Chciałbym stwierdzić że w dotychczasowej pracy „Głos” bardzo często bronił interesów związkowców. Jeszcze przed okresem żywiołowej krytyki społecznej, w ubiegłych latach, drukował liczne wypowiedzi krytyczne pod adresem dyrekcji szkół i władz związkowych. (...) Jestem zdania, że należy przygotować bardzo starannie ewentualne wybory do rad zakładowych i wybierać tylko ludzi sprawdzonych, uczciwych, gwarantujących przestrzeganie zasad współżycia i obrony praw pracowniczych. Jednocześnie trzeba pamiętać o tym, by nie skrzywdzić tych związkowców, którzy ofiarnie wypełniają swoje obowiązki. Przeciwnie, uważam, że należy na zebraniach ich zasługi uwypuklić. Sądzę, że dla przyszłej współpracy Związku z administracją ważne jest omówienie na zebraniach w szkołach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych stylu dalszej pracy, dotychczasowych błędów, niedomagań, po to by te błędy usuwać i poprawić styl działania. Wiodącą rolę w tym procesie odnowy powinien spełnić Związek”.

Skoro jesteśmy przy sprawach, sposobie działania Związku, warto przedstawić niektóre postulaty, jakie nadesłał z Kielc kol. J. P. Witka, nauczyciel historii. Oto one:

— Podać do publicznej wiadomości treść zgłoszonych w różnych rejonach Polski postulatów pod adresem resortu oświaty i nauki.

— Zreformować pracę związkowych komisji rewizyjnych. Proponuję, żeby kontrole były przeprowadzane przez komisję rewizyjną danego ogniska w „niemacierzystym” ogniwie Związku.

— Przeprowadzać kontrole rozliczeniowe realizacji planów pracy Związku, rezultaty tych prac ogłaszać.

— Przeprowadzić nowe wybory związkowe na wszystkich szczeblach organizacyjnych w jak najszybszym terminie. Wybory są konieczne — zmiana hasła przy utrzymaniu starych mechanizmów administracyjnych nie rozwiąże. Nie jest ważna dla naszej przyszłej związkowej organizacji zamiana nazwy. Obecnie najważniejsza jest praca zmierzająca do naprawy naszych wspólnych błędów i zaniedbań. Odnowiona organizacja musi działać niezależnie od administracyjnych nacisków, w interesie zrzeszonych pracowników.

Wybory powinny dotyczyć jednego organizmu związkowego. Stworzenie dwutorowej działalności doprowadzi w konsekwencji do nikomu niepotrzebnych sporów i do osłabienia konkretnej działalności. Tylko w jednolitym, niezależnym Związku nasi działacze będą mogli skutecznie bronić interesów pracowników (...)

— Zajmować się na związkowych zebraniach konkretnymi sprawami doty-

czącymi szkolnictwa i jego pracowników, a działalność ideologiczną i propagandową pozostawić organom do tego powołanym. Szkolenia teoretyczno-pedagogiczne organizować jedynie w przypadku zgłoszenia takiej potrzeby przez większość grona pedagogicznego”.

Tyle postulatów dotyczących dalszej działalności Związku. Myślę, że niektóre są dyskusyjne, ale przecież właśnie w dyskusji chcemy wypracować nowy styl i program działania.

W wielu listach powtarza się wniosek, aby do instancji związkowych nie kandydowali przedstawiciele władz oświatowych, od dyrektora szkoły poczynając. To dla swobody i niezależności związkowego działania jest niezbędne — piszą autorzy.

W listach coraz więcej miejsca zajmują postulaty dotyczące poprawy pracy w szkole i pracy szkoły. Głęboka troska o te sprawy widoczna jest w liście nauczycieli III Liceum Ogólnokształcącego im. Małgorzaty Fornalskiej w Białymstoku. Pracownicy tej szkoły zgromadzeni na nadzwyczajnym zebraniu ogniska ZNP domagali się między innymi:

— Zdecydowanych przedsięwzięć dla poprawy sytuacji książki polskiej w Polsce. Obecnie jest to towar najbardziej deficytowy. Stan ten stanowi zagrożenie dla kultury narodowej. Żądają też wydania dzieł wybitnych pisarzy i poetów na przykład Cz. Miłosza, W. Gombrowicza, J. Andrzejewskiego, Z. Herberta, T. Konwickiego, zwiększenia nakładów dzieł szczególnie przydatnych w nauczaniu przedmiotów humanistycznych na przykład dzieł P. Jasienicy.

— Postulują większą swobodę w doborze lektury z języka polskiego w realizacji programu nauczania, stałą aktualizację lektury uzupełniającej w programie nauczania, w celu zapoznania młodzieży z nowymi, szczególnie wartościowymi pozycjami.

— Pragną zwiększenia, aż do pełnego nasycenia rynku, nakładu lektur szkolnych po przystępnej cenie. Zwiększenia funduszu szkolnego na prenumeratę czasopism; opracowania i wydania podręczników z chemii, biologii, fizyki i matematyki dla uczniów klas sprofilowanych oraz do zajęć fakultatywnych; zwiększenia nakładu wszystkich podręczników; lepszego zaopatrzenia „Czasu” w atlasy, mapy ściennie, aparaty filmowe oraz inne pomoce naukowe, głównie w zakresie historii, geografii, fizyki, chemii; dokonania gruntownej analizy programu nauczania wszystkich przedmiotów, szczególnie z języka polskiego i historii; systematycznego zapatrywania szkół w programy przedmiotowe, niezbędne w pracy każdego nauczyciela.

— Widzimy — piszą nauczyciele — potrzebę ostatecznego zakończenia dyskusji nad systemem szkolnictwa podstawowego i ogólnokształcącego do czerwca 1981 roku. Jednocześnie opowiadamy się za czteroletnim liceum ogólnokształcącym zakończonym egzaminem dojrzałości.

— Domagamy się pełnej realizacji Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela i poddania jej pod dyskusję na łamach prasy i w środowisku nauczycielskim do końca roku 1981.

— Domagamy się kontrolowania stopnia realizacji Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela do 31 grudnia 1980 roku, między innymi dlatego, że nierepektowane są przez władze administracyjne, niektóre przepisy, na przykład określające dopuszczalną liczbę uczniów w klasie.

— Postulujemy wprowadzenie systemu dzielenia klas na grupy w zak-

resie przedmiotów: języki obce, fizyka, chemia, biologia, wychowanie techniczne, wychowanie fizyczne i przysposobienie obronne, co zagwarantuje pełniejszą realizację programu nauczania, indywidualizację procesu dydaktycznego.

— Postulujemy, aby wizytatorzy przedmiotowi w czasie wizytacji szkół i w kontaktach ze szkołą większą uwagę przywiązywali do instruktazu, nie ograniczając się do oceny pracy nauczyciela.

— Uważamy za konieczne wprowadzenie do liceów, o większej liczbie oddziałów niż 20, etatu laboranta technicznego, który troszczyłby się o stan techniczny pomocy w gabinetach: biologicznym, chemicznym, fizycznym i innych.

— Widzimy potrzebę organizowania w liceach ogólnokształcących laboratoriów technicznych, które w znacznym stopniu ułatwiłyby realizację programu nauczania z fizyki i chemii.

— Postulujemy umożliwienie szkołom korzystania z powielacza w celach dydaktycznych (testy, ćwiczenia językowe).

Z zasady anonimowe listy wyrzucamy w naszej redakcji do kosza, ale w tym pobrzmiewa tyle gorczy i rozczalenia, że postanowiłam go przytoczyć. List podpisany jest: „nauczycielka wiejska”. Wprawdzie wielokrotnie pisaliśmy o specyfice, o trudnej pracy i życiu nauczyciela na wsi, ale wydaje mi się, że ten list spontaniczny i szczery znacznie więcej o nich mówi.

„Piszę do Was, aby za Waszym pośrednictwem dotrzeć do wyższych instancji ZNP i do ministerstwa. Otóż my, nauczyciele wiejscy, domagamy się swoich praw na naszych zebraniach związkowych, ale głosy nasze nie dochodzą dalej z niewiadomych nam przyczyn. Jesteśmy w zapomnieniu. My, nauczyciele wiejscy, nie strajkujemy, chociaż też mamy swoje pragnienia i żądania.

Na oświatę na wsi nie ma nigdy pieniędzy, dla nas nauczycieli także. Za dużo się od nas wymaga, a nie wszyscy widzą naszą ciężką pracę. Pracujemy często po 1,5 etatu, bo młodzież nie chce przyjść na wieś, nauczycieli brak na wsiach i musimy być specjalistami od wszystkiego.

A czy wiecie, wy, którzy układacie tak wzniosłe programy, że z ogromnym trudem wiemyśmy w życie te nowe programy dziesięcioletniej szkoły — o zgrozo! — w klasach łączonych! Czy o tym ministerstwo nie pomyślało? Czy zdajecie sobie sprawę z tego, jakie trudności ma tu nauczyciel, w dodatku na zapadłej, „zabitej deskami” wsi? Wypadłoby wyruszyć z Warszawy w teren na te zapadłe wsie i zobaczyć.

Nie dosyć, że klasy łączone, to jeszcze mamy sporo dzieci, które powinny być w szkołach specjalnych, które nie są w stanie przyswoić tego programu. A my odpowiadamy za ich wyniki. Jak my to mamy robić? Rodzice nic nam tu nie pomogą. Gdzie jest dodatek dla nauczycieli wiejskich — nie tylko dla tych młodszych, którzy nie chcą iść na wieś? A nam, starszym, czy nie się należy?

Sami skazaliśmy się na te warunki, skazujemy też nasze własne dzieci żyjące na zapadłej wsi z daleka od świata. Od nas, wiejskich nauczycieli, wymaga się tego samego co od miejskich, a nawet więcej. Niejednokrotnie musimy być doradcą w sprawach zachorowań, obsługiwać jedyny wiejski telefon po nocach itp. A praca społeczna — w imię czego mamy pozostawać na wsi?”

W listach jest bardzo wiele propozycji dotyczących poprawy warunków życia, pracy, płac przynajmniej na poziomie „średniej krajowej”, co ma ściśle związek z podniesieniem autorytetu zawodu i z tym, żeby młodzi chętniej go wybierali. O tym pisaliśmy już, piszemy i będziemy pisać.

List P. J. Witka zawiera w nagłówku zdanie: „Prosimy o wyrównanie naszych pensji do poziomu średniej krajowej płac kadry inżynieryjno-technicznej, dopiero wówczas, kiedy będzie na to stać gospodarkę Polski”. No cóż... Nauczyciele tyle lat się wyrzekali. Właśnie im można było wytłumaczyć: jeszcze poczekajcie, jeszcze raz zrozumcie. Teraz już potrzeba konkretnych postanowień w imię pomyślności naszej szkoły, naszej oświaty.

Przygotowała:
ALICJA RACEWICZ

WOLNE SOBOTY W SZKOLE?

TO NIE TAKIE PROSTE

Zdania co do wolnych sobót są w naszym środowisku podzielone. Jedni są za, inni natomiast uważają, że skrócenie tygodnia szkolnego wpłynęłoby niekorzystnie na rozwój psychiczny dzieci i młodzieży. W szkołach ponadpodstawowych nastąpiłoby ogromne spóźnienie zajęć lekcyjnych i pozalekcyjnych. W szkołach podstawowych — gigantacta nauka trwałaby do późnych godzin wieczornych (wielozmianowość).

A oto, co mówi na ten temat koleżanka DANUTA OBACZ — dyrektorka Szkoły Ćwiczeń WSP w Rzeszowie: „Uważam, że wolne soboty byłyby pożądane również w szkołach. Często bowiem rodzice, którzy wyjeżdżają w te dni i tak zabierają dzieci ze szkoły. Przy obecnym jednak programie nauczania nie wyobrażam sobie wprowadzenia wolnych sobót. Jeśli na przykład w pierwszej klasie przewiduje on 24 godziny tygodniowo, to jak je „rozłożyć na pięć dni”, aby dzieci nie były zbyt przemęczone? Konieczna byłaby wówczas modyfikacja i weryfikacja programów nauczania. Dzienny wymiar godzin musiałby być odpowiednio dostosowany do higieny pracy umysłowej ucznia. Dotychczasowe programy są zbyt obszerne, nawet przy obecnej liczbie godzin. Z czego więc zrezygnować? Może z jednej godziny wychowania muzycznego, technicznego i plastycznego?”

Z kolei koleżanka TERESA HAJDER — dyrektor z Miejskiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej stwierdza: „Jestem za wprowadzeniem wolnych sobót nie tylko w przemyśle, lecz także w kulturze i oświacie itp. Możliwość przebywania rodziców z dziećmi i oddziaływania na nich przez dwa dni w tygodniu, to duża szansa wychowawcza. Ten kontakt, spokój, wspólna praca w domu, wspólne gry, zabawy, wyjazdy — to czynniki integrujące rodzinę. Wpłynęłoby to na mniejsze różnicowanie dzieci, lepszą atmosferę w domu. Dzieciom mającym trudności w nauce mogliby rodzice w tym czasie wiele pomóc”.

Reasumując pragnę stwierdzić, że sprawa jest złożona, wymaga dalszej dyskusji, powinni się do niej włączyć również nauczyciele pracujący w szkołach wiejskich.

ADAM RZĄSA
Rzeszów

NIE ZAMYKAĆ NA KLÓDKĘ

Projekt wprowadzenia wolnych sobót dla pracowników gospodarki uspołecznionej spotkał się ze zrozumiałym zainteresowaniem ze strony wielomilionowej rzeszy rodziców, uczniów i nauczycieli. W przytaczającej większości zainteresowani są oczywiście za wolnymi od zajęć lekcyjnych sobotami w szkołach. Zdaniem większości rodziców, pobyt dziecka w szkole w wolne soboty podważa całą zasadność postulatu dnia wolnego od zajęć, nie zezwala na wspólne wyjazdy i zakłada tak przecież pożądaną rodzinną integrację.

Powstaje jednak niebagatelny problem pełnej realizacji programowych założeń szkoły. Można by pokusić się w uzasadnionych przypadkach o niewielkie wydłużenie dziennego pobytu ucznia w szkole. Wydaje się jednak, że koncepcja ta pogłębiłaby jeszcze psychofizyczne przeciążenie młodego człowieka. Tak więc najbardziej korzystny wariant sprowadzałby się bądź to do wydłużenia roku szkolnego do końca czerwca, bądź też do zagwarantowania uczniowi dwóch wolnych sobót w każdym miesiącu.

Warto też pomyśleć o tym, aby szkoły w owe sobotnie dni nie przekształcały się w martwe obiekty. Nadarzałyby się właśnie okazja do autentycznej odnowy tak zaniedbanych w ostatnich latach dziedzin szkolnego życia, jak wychowanie fizyczne, rekreacja, turystyka, czynny wypoczynek. Grona pedagogiczne powinny wystąpić z przemyślaną i bogatą ofertą różnorodnych zajęć (dobrowolnych), które stałyby się magnesem tak dla młodzieży, jak i dla środowiska. Może igrzyska sportowe między klasami czy szkołami, może turystyczne rajdy czy wycieczki, może odczyty i spotkania z interesującymi ludźmi, a może po prostu tylko dyskoteki, zakłady i produkcje zespołów artystycznych?

Możliwość jest zresztą wiele i choćby częściowa ich realizacja zmieniłaby oblicze współczesnej szkoły polskiej, nagięła procesy dydaktyczno-wychowawcze do wymogów zdrowotnych i trendów zarysowujących się w nowoczesnej światowej pedagogice.

KRZYSZTOF KALUSZKO

W szczeńskich przedszkolach sytuacja jest alarmująca. 82 podlegające oświacie i zakładom pracy placówki nie są w stanie zaspokoić istniejących potrzeb. W niektórych grupy liczą powyżej pięćdziesięciorga dzieci. Jak w tych warunkach można uczyć i wychowywać? Gdzie dzieci mają się bawić? Co robi ZNP, aby pomóc uginającym się pod nadmiarem pracy nauczycielkom?

Dynamicznie rozwijające się miasto przyciąga wielu młodych ludzi, którzy podejmując tu naukę lub pracę wiążą się z nim na stałe. Z myślą więc także o nich budowane są w Szczecinie nowe osiedla mieszkaniowe. Zapomina się jednocześnie, że młoda rodzina to przeważnie duży problem — małych dzieci.

Deficyt przedszkoli w Szczecinie sięga w tej chwili 50 placówek. Co roku 2 tysiące chętnych bezskutecznie stukają do bram przedszkoli, a te, które istnieją, przyjmują taką samą liczbę dzieci — ponad określony przepisami pułap. Nie wszystkie zresztą dysponują odpowiednimi warunkami lokalowymi dla przyjęcia większej liczby malców, w niektórych więc zwyczajnie nie ma się gdzie ruszyć. Co prawda wszystkie 6-latkki są objęte wychowaniem przedszkolnym, ale tylko dzięki temu, że utrzymano ogniska w szkołach. Ta nie najlepsza z wielu względów, forma opieki i wychowania tu dodatkowo funkcjonuje przeważnie w trudnych warunkach. A budowa nowych placówek ciągnie się latami.

Sytuację w przedszkolach wybitnie pogorszył fakt, że we wszystkich zakładach w ramach porozumień władze godzą się na dalsze zagęszczanie przedszkoli.

Zwiastunem pewnej poprawy jest projekt inż. arch. Józefa Pokrzywnickiego ze Szczecińskiego „Miastoprojektu”, budowy przedszkoli z wykorzystaniem elementów wielkopłytowych stosowanych w budownictwie mieszkaniowym. Montaż plus wykonanie i wyposażenie takiego obiektu trwa maksymalnie niecały rok. Pierwsze, eksperymentalne, już stoi w dzielnicy Pomorzany. Budowę kolejnych Szczecińskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego nr 3 ma podjąć w niedługim czasie.

Są to jednak dopiero pierwsze jaskółki wiosny w tej dziedzinie. Oby sprawdziwszy się w praktyce znalazły szerszy odźwięk w całym kraju.

Póki co jednak, rodzice wożą dziatwę z odległych często dzielnic do placówki, w której szczęśliwym trafem znalazło się dla ich pociechy miejsce. O tym, ile zdrowia, czasu i nerwów kosztuje to dorosłych i dzieci, nikogo nie trzeba przekonywać.

Dyrekcje przedszkoli starają się w miarę swych możliwości wychodzić rodzicom na przeciw — w niektórych na przykład organizowane są banki informacji i zamiary. Zdarza się więc i tak, że już po zapisaniu dziecka można przesunąć je do placówki położonej bliżej domu lub miejsca pracy. Są to jednak nieliczne przypadki i nie mogą stanowić o polepszeniu sytuacji.

W kilku przedszkolach, do których zabrałam, sytuacja niewiele odbiega od wyżej opisanej. W każdym jest od kilkunastu do kilkudziesięciorga dzieci ponad normę. Praca w nich nie należy do lekkich. Oto wypowiedzi nauczycielek:

O REALIZACJI PROGRAMU

„Z przyjemnością wspominamy czasy, gdy miałyśmy w placówce 120 dzieci — mówi Barbara Siek, dyrektor przedszkola ćwiczeń nr 18 w dzielnicy Pogodno. — Od ubiegłego roku warunki pracy bardzo się pogorszyły. Dodano nam piąty oddział. Zmiescił się, ale kosztem 6-latków.

Kadra jest przygotowana do realizacji nowego programu, przyzwyczaiłyśmy się już do jego treści. Zresztą tytułem eksperymentu realizowałyśmy je już wcześniej z pewnym powodzeniem. Niestety, przy obecnej ciasnocie wielu zajęć nie jesteśmy w stanie właściwie przeprowadzić. Najbardziej cierpią na tym 6-latkki, które zajęcia umysłowe mają do godziny 10.00 i potrzebują po nich dużo ćwiczeń ruchowych. Piłki biedy póki jest ciepło, dzieci mają dresy, kostiumy gimnastyczne, wychodzimy więc z nimi do otaczającego nasz pałacyk ogrodu, ale strach pomyśleć co będzie, gdy zaczną się pluchy. Zwyczajnie nie będą miały gdzie się wyhasać.

SZCZECIN

DUŻY PROBLEM MAŁYCH DZIECI

HALINA SZYMCZAK

Program jest dobrze pomyślany dla grup liczących po 25 maksimum 30 dzieci oraz dla przedszkoli dysponujących salą gimnastyczną i salą do zajęć z wychowania muzycznego.

U nas w grupie 3-latków mamy 48 malców, niewiele lepiej jest w grupach starszych. Komentarzy chyba nie trzeba — ściśle wykorzystany jest każdy kawałek powierzchni przedszkola.

O sytuacji panującej w sąsiedniej placówce, także przedszkolu ćwiczeń, opowiada dyr. Janina Zielińska (34 lata w zawodzie) oraz nauczycielki Halina Bartoszek i Teresa Sienko (po 13 lat pracy).

— Trudno pracować tym programem z taką liczbą dzieci. Grupy liczą po 40 malców. W niezbyt dużych salach dzieci śpią, bawią się i jedzą. A więc niemal bez przerwy coś się wnosi, wynosi, rozkłada, zwija. Przy sześciuosobowych stolikach jada ośmiorgo dzieci. Leżaki stoją ciasno obok siebie, więc aby dostać się do swojego, trzeba przejść po sąsiadach. W dwóch malutkich łazienkach na taką ilość dzieci mamy po 2 sedesiki i 4 umywalki — kolejki więc ustawiają się długie.

Wiemy, że ZNP od lat występuje o właściwe usytuowanie materialne dyrektorów i nauczycielek placówek ćwiczeń, ale ciągle bezskutecznie. Przegęszczenie placówek ćwiczeń staje się monstrualne, gdy do zatłoczonej sali wchodzi jeszcze 30 słuchaczek SWP.

Okolo 20 procent dzieci wymaga indywidualnego podejścia. Na pracę wyrównawczą poświęcamy każdą chwilę spokoju. Przeważnie zresztą zajmujemy się wymagającym jej dzieckiem; wówczas gdy inne śpią. W czasie zajęć praktycznie nie jest to możliwe.

Podobne odczucia ma dyrektor kol. Barbara Siek. — Dzieciom, które nie chodzą do przedszkola i nie potrafią się skupić, poświęcamy więcej czasu. Podczas dni konsultacyjnych nauczycielka zostaje po pracy i w sposób taktowny stara się wyjaśnić rodzicom, jak powinni pracować ze swą pociechą w domu, jak najłatwiej i najszybciej wyrównać braki i opóźnienia.

Abstrahując zresztą od warunków lokalowych — podkreślają moje rozmówczynie — wiele czasu zabiera im kupienie lub własnoręczne przygotowanie pomocy dydaktycznych. Mają magnetofony, rzutnik, wewnętrzną telewizję, ale nie mogą bez trudu dostać rzeczy naprawdę w przedszkolu niezbędnych. Limity ograniczające zakupy są stanowczo zbyt zaostrożone. Wychowanie estetyczne wcale nie jest estetyczne, bowiem służące do niego pomoce są już tak zniszczone, że nie mogą być wżorem. Po stokroć podklejane, ratowane czym się da, są po prostu brzydkie. Niektóre ilustracje i plansze służą po 15 lat. Kiedyś można było bez większych kłopotów dostać ładne, barwne historyjki obrazkowe, teraz wszelki ślad po nich zaginął. Podobnie z pędzlami, klejem, papierem, plasteliną, kredkami — jeśli czegoś same w sklepach nie upolują lub nie dostarczą te-

go rodzice — z jakich źródeł, o to nawet nie pytają — na CEZAS nie ma co liczyć.

Od dawna już ta szacowna instytucja stara się nie pamiętać o potrzebach najmłodszych obywateli. A to, co produkuje ze względu na jakość woła o pomstę do nieba.

O przykłady nietrudno — klejone krzeselka, stoliki z białym paździerzowym i ciężkimi metalowymi nóżkami w dodatku o nieodpowiednim ich rozstawie. W każdej niemal placówce przydałyby się jakaś „złota rączka”, która by te arcydzieła mogła na bieżąco reperować.

KADRA O SOBIE

Różnorodne dodatkowe prace pochłaniają każdej niemal chwili czasu. Nie ma miesiąca, by nie uzbierało się po kilka godzin przeznaczonych czy to na zbiorowe spotkania z rodzicami, indywidualne z nimi kontakty, pracę z uczennicami, na zakup książek, pomocy naukowych, samodzielne tych ostatnich wykonanie czy też wreszcie własne dokształcanie. Jest to praca w pełni społeczna. Nie ujęta w żadnych tabelach plac, ani w przepisach, ale które przedszkole mogłoby bez niej prawidłowo funkcjonować?

„Po dzieciach można poznać, jak która nauczycielka pracuje, czy odwała pańszczyznę czy też wkłada w to, co robi, serce i umiejętności” — powiedziała mi kol. Teresa Sienko. — A gdy zapytałam, czy nie uważają, że powinny mieć za to płacone, dodała: „nigdy o tym nie myślałyśmy”.

To, że nie domagają się wynagrodzenia za wszystko, co czynią dla usprawnienia własnej pracy i co za tym idzie dobra dzieci, nie oznacza jednak, że nie chcą, by ich dobra wola i znaczny przecież wysiłek był dostrzegany. Podobnie jak całe środowisko nauczycielskie miały na przykład pretensje do dwóch godzin w tygodniu pozostających do dyspozycji dyrekcji.

U nas koniec zajęć nie zamyka pracy — mówi dyr. Siek — bardzo często wychodzimy później, nie pytając o nadgodziny. Chciałybyśmy jednak, by to, co robimy, było zauważane i doceniane nie tylko w naszym gronie.

„Szanujemy siebie i pracę — dodaje kol. Alina Rodziewicz z przedszkola nr 18 — większość z nas długie lata związana jest z tą placówką, absencja wśród nauczycielek jest bardzo mała. Mimo że mamy dodatkowe obowiązki związane z hospitowaniem i instruowaniem uczennic, nie narzekamy. Wydaje mi się, że młodsze koleżanki mają u nas wzory godne naśladowania”. „A poza tym, komuś, kto lubi dzieci, praca ta sprawia przyjemność” — dorzuca dyr. Siek.

O ZWIĄZKU ZAWODOWYM...

Pytanie o opinie na temat pracy Związku Nauczycielstwa Polskiego podnosi temperaturę spotkań. Pragną, by działalność ich organizacji związkowej miała rzeczywisty wpływ na sprawy oświaty i jej pra-

owników, by władze oświatowe musiały liczyć się i respektować zalecenia ogólnozwiązkowych.

Denerwuje je na przykład sprawa mieszkań. Uważają skądinąd słusznie, że lokale po nauczycielach powinny być przydzielane oczekującym w kolejce pedagogom. A praktyka w tej sprawie jest bardzo różna. Podobnie zresztą jak niewiele pomóc może poparcie organizacji związkowej przy utrzymaniu mieszkania spółdzielczego: „przez kilkanaście lat staraliśmy się pomóc koleżance znajdującej się w wyjątkowo trudnej sytuacji mieszkaniowej — mówi Alina Rodziewicz, pełniąca obowiązki sekretarza ogniska ZNP — miała poparcie Związku, ale nasze starania pozostawały bez echa. Polepszenia warunków mieszkaniowych nie zawdzięcza, niestety, naszej związkowej operatywności”.

Ze spraw socjalnych wiele emocji wywołuje przydział wczasów, miejsc w sanatoriach, opieka lekarska nad nauczycielem, nagrody jubileuszowe, długo, długo by można wymieniać. Sygnalizuję te, o których mówiono najczęściej.

Kol. Barbara Owsieńska, nauczycielka od 1953 r. z wczasów związkowych korzystała do tej pory dwukrotnie. Wspomnienia ma, niestety, niewesołe. W Sławnie pokój był wręcz straszny, w ubiegłym roku w Gołaczewie szkoła nie była w najmniejszym stopniu przygotowana na przyjęcie wczasowiczów, nie pomyślano o urozmaiceniu wypoczynku, nie było książek. Przykre doświadczenie ma także z pobytu dzieci na koloniach. Fatalne warunki dojazdu, w zatłoczonym pociągu, a na miejscu złe wyżywienie rozmijające się z tym, co oficjalnie wywieziano w karcie posiłków. Ponieważ ma trójkę dzieci, interesowałyby ją wczasy rodzinne, ale z prawdziwego zdarzenia, bo te, które po wielu staraniach otrzymywała, przynosiły rozczarowanie.

Wiele mówiono też o niesprawiedliwym rozdziale miejsc na atrakcyjne wycieczki krajowe czy zagraniczne, biletów na ciekawe filmy, imprezy rozrywkowe.

— Wiadomości o nich dociera do nas wówczas, gdy miejsca są już poprzydzielane. Każda z nas chętnie by skorzystała z tych form rekreacji, ale zawiadamiane jesteśmy na przykład o wycieczkach za kilkanaście tysięcy. Która z nas może sobie na to pozwolić? Przy tym wiemy, że były i są tańsze, dofinansowywane, ale te rozchodzą się gdzieś po drodze...

Przez 16 lat byłam prezesem ogniska ZNP, było to lata sześćdziesiąte, wielokrotnie występowałam z wnioskami o odznaczenia dla kolegów nauczycieli i pracowników administracyjno-usługowych. Nie otrzymywałam żadnych odpowiedzi — kontynuuję swe niewesołe refleksje kol. Owsieńska. — Ze szczególną przykrością wspominam swoją niemoc w załatwieniu odznaczenia związkowego dla woźnego, który przepracował 30 lat i to jak przepracował. Odznaczenia powinny być dla zasłużonych, a ci są wszędzie, nie tylko „na górze”. Nie chce się działać, gdy nie widać konkretnych efektów starań...

Związek bardziej powinien interesować się tymi, co na dole, przy warsztacie pracy — chyba właśnie dla nich został stworzony. Bo pięć składek można właściwie wszędzie...

Czym jest dla Pani Związek — zapytałam dyr. Zielińską — dla mnie to koleżanka Irena Rudzińska, prezeska naszego ogniska. Sprawdziła się. Wydaje mi się, że w przypadku ponownych wyborów większość będzie głosowała właśnie na nią.

Nauczycielki chcą ponownych wyborów do ogniw ZNP. Mają nadzieję, że ludzie, którzy przyjdą na miejsce obecnych, będą autentycznie reprezentować ich interesy, a także egzekwować wykonywanie związkowych zaleceń. Część z nich przeszła do nowych związków. Nie udało mi się ustalić jakich, same nie bardzo się w tym orientują, nie wiedzą, kto stoi na ich czele, jaki jest ich program, co im oferują. Przedstawicielki chodzą na zebrania nowych związków. Mówi się tam o wszystkim, bardzo jednak ogólnie. Na razie konkretny brak. W żadnej z placówek, które odwiedziłam, nie mają na ten temat bliższych informacji.

Przechodzą, bo dość mają obietnicę bez pokrycia, gołosłownych deklaracji, przechodzą, bo oczekują czegoś nowego...

JOZEF KILIANEK

CZAS LEKCJI

Przed nami kolejny rok pracy. Nie trzeba być wielce przewidującym, by stwierdzić, że jednym z bardziej dyskusyjnych problemów będą zagadnienia związane z wynikami nauczania. W dyskusji nad przyczynami niezadowalających jeszcze wyników pracy — na plan pierwszy wysuwają się zazwyczaj przeładowanie programów. Nie ulega wątpliwości, że i tu między innymi szukać należy źródeł niepowodzeń. Wydaje się jednak, że ani zmiany w programach poszczególnych przedmiotów, ani reforma strukturalna nie dadzą nauczycielowi dużych „luzów” w jego pracy dydaktyczno-wychowawczej, bowiem tempo roz-

woju wiedzy ludzkiej jest tak szybkie, iż na miejsce usuwanych z programu „tematów” będą wchodziły nowe, niezbędne do dalszej nauki i rozumienia otaczającego świata.

Dlatego jestem zdania, że więcej uwagi, niż to się dzieje dotychczas, warto poświęcić zagadnieniu umiejętnego i oszczędnego gospodarowania czasem lekcyjnym przez nauczyciela.

Przyglądając się z bliska życiu szkoły, niemal co krok widzimy marnowanie minut, godzin, całych dni. Przyjmuje się to jako rzekomo coś naturalnego, nieuniknionego, lub — jak sądzą niektórzy — nawet

koniecznego. Ale gdyby tak w pierwszej lepszej szkole zarejestrować te wszystkie nieproduktywne ubytki, z pewnością zdumielibyśmy się ich rozmiarami.

Rozrzutna, nieprzemysłana gospodarka czasem prowadzi w rezultacie do opóźnień w przerabianiu materiału programowego, a ucznia obciąża nadmierną ilością pracy domowej. Różne są formy tej „rozrzutności” i różne przyczyny. Weźmy choćby sprawę tempa lekcji. Oto przykład z praktyki szkolnej.

Dwie nauczycielki mają w klasach pierwszych lekcję na ten sam temat: wprowadzenie litery ó na podstawie wyrazu. U jednej wszystkie ogniwa lekcji zostały właściwie dobrane, pomoce zawnazusa przygotowane (zestawy wyrazów, ruchomy alfabet, kreda kolorowa). Widać również, że nauczycielka wdrożyła uczniów do racjonalnego układania na ławce potrzebnych przyborów. Sprawdzanie pracy domowej zajęło 10 minut. Lekcja toczy się żywo, urozmaicona różnorodnymi ćwiczeniami, nieustannie spletającymi się z obserwacją, porównywaniem, analizą i syntezą.

Natomiast u drugiej bardzo długo trwa- ją czynności porządkowe, zwłaszcza składanie tornistrów oraz sprawdzanie pisem-

nej pracy domowej każdego ucznia. Na zapoznanie z owym tematem pozostaje niespełna 15 minut. Starczyza zaledwie czasu na analizę i syntezę podstawowego wyrazu, nie ma mowy o dalszych ćwiczeniach. Można się spodziewać, że uczeń, któremu w domu nie pomogą rodzice, po prostu będzie miał kłopoty.

Obawiam się, że z podanych przeze mnie przykładów może ktoś wyciągnąć wniosek, iż intensywne tempo lekcji zmusza do ograniczenia w jej toku kontroli ćwiczeń domowych. Byłoby to błędne. Staranna i systematyczna kontrola prac pisemnych jest bardzo ważna tak ze względów dydaktycznych, jak i wychowawczych, jednak nawet w klasie pierwszej nie może być dokonywana tylko w czasie lekcji. Raz czy dwa razy w tygodniu nauczyciel musi to zrobić w domu i dopiero w wyniku takiej kontroli wystawić stopień. W przeciwnym razie może się zdarzyć, że np. oceny bardzo dobre znajdują się pod tekstami zawierającymi błędy ortograficzne. Zdarza się,

WIOSKA

POD SPECJALNYM NADZOREM?

HUGON BUKOWSKI

Nikt i nic nie zdoła w pełni zrekompenzować sterotom nieszczęścia, jakim jest brak rodziców. Również w przypadku tzw. sierotstwa społecznego. Pozostaje tylko pytanie, jak maksymalnie złagodzić, poprawić ów sierocy los?

Z tą też głównie myślą rozpoczęło u nas kilka lat temu tworzyć tzw. rodziny zastępcze. Na pewno są one pod wieloma względami lepszą formą opiekuńczą niż tradycyjne, duże skupiska sierot, zwane domami dziecka. W tej chwili mamy w Polsce około stu małżeństw, które zdecydowały się wziąć pod opiekę od szeszcioro do ośmiorga dzieci. Każda z takich rodzin otrzymuje od państwa nowe, odpowiedzialne duże mieszkanie w normalnym otoczeniu, w bloku, matki są na etatach kuratorów oświaty i wychowania, zaś ojcowie zwyczajnie pracują w swych zawodach. Na każde dziecko przewidziano dotację państwową w wysokości 30 zł dziennie na żywienie, około 800 zł miesięcznie na wydatki nienomowane, plus 4 tysiące raz w roku na ubranie, obuwie i inne trwałe rzeczy. (Oczywiście, wysokość tych stawek jest dziś mniej warta niż nawet dwa — trzy lata temu, więc należałoby je podnieść).

Różne Domy Dziecka (oficjalna nazwa rodzin zastępczych) to już właściwie nowa instytucja wychowawcza, mająca swe określone obowiązki i prawa, usankcjonowane specjalnym zarządzeniem ministra oświaty i wychowania. Tylko dlatego tak powoli rzecz się rozwija, choć powszechnie jest chwalona? Bo cóż to jest na cały kraj sto rodzin, w których wychowuje się w sumie około 700 wybrańców — wobec 23 tysięcy sierot, znajdujących się w tradycyjnych domach dziecka? Jest to jednak odrębny temat, nas obchodzi tu zaś Bilgoraj, czyli sławna już — choć de facto nie istniejąca jeszcze — Wioska Dziecięca.

Otóż ma ona być skupiskiem takich rodzinnych domów dziecka. Ale kurator zamojski, Andrzej Tokarski, u którego zasięgałem najpierw języka na temat (jego teren), określił wioskę mianem federacji. Tak samo mówi się w Ministerstwie Oświaty i Wychowania. Sprawa tego określenia nie jest blaha, jakby się mogło wydawać, dotyczy bowiem zasad funkcjonowania Wioski, będącej czymś zupełnie nowym w naszej rzeczywistości, co oznacza równocześnie brak jakichkolwiek doświadczeń w tej materii. (Co prawda przed wojną działała pod Grudziądzem Wioska Dziecięca, założona przez Kazimierza Jeżewskiego, ale jej koncepcja i zasady były całkiem inne). Mnie bowiem słowo „federacja” zapachniało od razu jakąś organizacją, mającą swoją władzę i nadzwładzę, swój ramowy program itd., czyli zapachniało sterowaniem, schematem, unifikacją. A przecież chodzi o nowy twór społeczny, bardzo delikatnej natury, na który złożę się ma 15 niezwykłych rodzin. Każdemu starannie, ostrożnie dobranemu małżeństwu powierzy się na wychowanie ośmioro dzieci, na wiele lat i to w zasadzie nieodwracalnie, aż do usamodzielnienia się podopiecznych.

Wioska liczyć będzie 15 takich domów o powierzchni 250 m kw., przeznaczonych dla 10-osobowych rodzin.

Jak dotychczas, rodziny takie żyją oddzielnie, w normalnym otoczeniu, środowisku, jak wszystkie inne. A w Bilgoraju żyć będą razem, tworząc — co jasno trzeba powiedzieć — kolonię nowoosiedleńców, która tak czy inaczej, ale zawsze jakąś będzie się wyodrębnić z otoczenia, a tym samym — jako coś nowego, wręcz egzotycznego — stanowić będzie obiekt szczególnego zainteresowania mieszkańców miasta, władz i instytucji różnego szczebla i autoramentu, badaczy itd. Czyli istnieje groźba, że będzie się patrzeć na Wioskę jak na jakieś ZOO. To trzeba mieć na uwadze.

Chodzi o coś więcej niż o to, że nie każdy lubi być wystawiony na widok publiczny. Po prostu żaden człowiek, który wie i czuje, że jest przedmiotem szczególnego zainteresowania, że jest ciągle obserwowany — nie działa już tym samym w normalnych warunkach i nie będzie w pełni zdolny do naturalnego zachowania się i swobodnego rozwoju. Poza tym może zwyczajnie źle się czuć.

Ale szczególne zainteresowanie, jakiego może oczekiwać bilgorajska federacja rodzinnych domów dziecka, to nie wszystko. Otóż będzie ona jeszcze miała swoją bezpośrednią władzę, w postaci dyrektora Wioski, któremu podlegać będą wszystkie matki, on zaś — kuratorowi. Stanowisko jest już obsadzone, powierzono je doświadczonemu — jak zapewnia szef zamojskiej oświaty — pedagogowi z Bilgoraja, który przedtem pracował w szkółce (był dyrektorem szkoły zawodowej).

Jak to, dyrektor dla matek? — wyraziłem zdziwienie. Z wyjaśnien kuratora wynika, że będzie to podległość raczej formalna, że rodzice nie będą się rozliczać przed dyrektorem Wioski, mają po prostu tak się gospodarzyć, by dzieci były nale-

życie ubrane, czyste, zadbane. Dyrektor powinien tylko dyskretnie obserwować, no i oczywiście dbać o zaplecze gospodarcze, o bazę materialną Wioski.

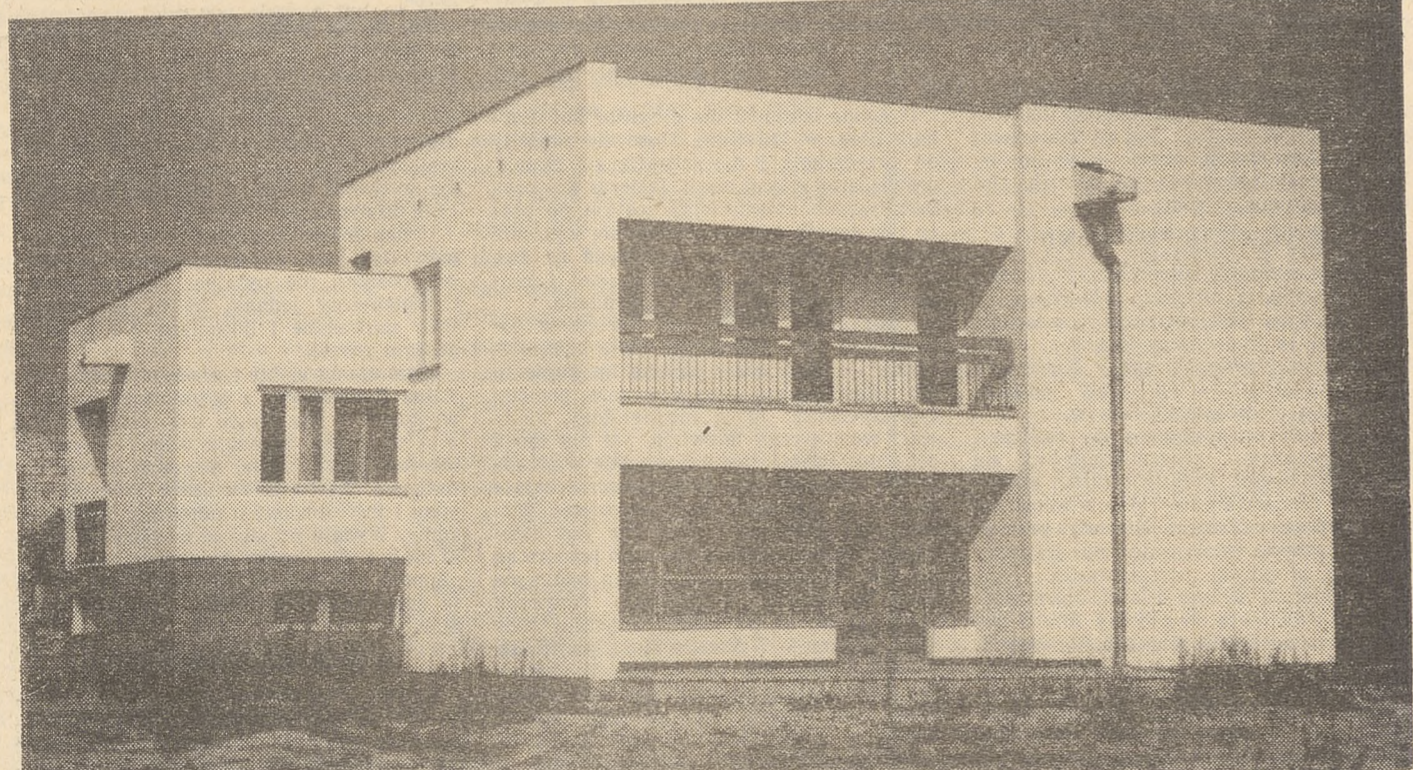
Co by nie mówić, będzie to dla tych rodzin jeszcze jeden obserwator, tym razem na co dzień. Sądzę, że z wielu względów lepsze byłoby inne rozwiązanie. Funkcjonariusz państwowy — a takim jest dyrektor Wioski będący przecież pracownikiem Urzędu Wojewódzkiego — stanowczo nie powinien tu występować w tej roli, jaką mu już przypisano. Nawet formalnie nie powinien mu podlegać żaden z członków tych rodzin. Na razie, póki dyrektor pilnuje budowy Wioski, wszystko jest w porządku, ale zmieni się sytuacja, gdy przyjdą ludzie. Już widzę, jak matka (a za nią ojciec i dzieci) zwracają się per „panie dyrektorze”, mając świadomość, że to przełożony, o którego względy warto jakąś się ubiegać.

Otóż uważam, iż funkcję kierowniczą powinno się tu ograniczyć wyłącznie do spraw usługowo-gospodarczych, czyli niech sobie będzie dyrektor, ale tylko dla pracowników zaplecza, których zresztą będzie niemało (lekarze, pedagodzy, psycholog, instruktorzy miejscowego domu kultury, księgowa, dozorca, palacze, praczkę plus 15 „cioci”, stanowiących pomoc domową dla każdej rodziny). A więc w miejsce dyrektora całej wioski — szef administracyjno-usługowy. To trzeba, moim zdaniem, jasno odgraniczyć.

Chciałbym być dobrze zrozumiany. Nie chodzi mi o to, by całą tę społeczność pozostawić poza wszelkim nadzorem, by zupełnie wyjąć ją spod obserwacji. Tak czy inaczej, praktycznie zawsze w jakichś formach będzie ona prowadzona. Jest to nie do uniknięcia, ale najlepiej powierzyć sprawę pedagogowi i psychologowi, którzy pracować będą w wioskowej poradni. Ich codzienny kontakt z rodzinami, umożliwiający dyskretną obserwację, w zupełności wystarczy.

Byłem niedawno na terenie budowy, poznałem dyrektora Wioski, Józefa Capi. „Jestem przekonany — stwierdził — że kochanym naszym dzieciom będzie tu dobrze, jak w tradycyjnej, polskiej rodzinie”. Widzi siebie w roli opiekuna, doradcy, przyjaciela, i niecierpliwością czeka na moment otwarcia, ale i z pewnym niepokojem, jako że to pierwsza tego rodzaju rzecz w kraju. I to tyle, co można na razie o dyrektora powiedzieć.

Budowa Wioski jest mocno opóźniona, gdyż kilka miesięcy temu większość ekipy wykonawczej przetruciona została do renowacji naszej podupadłej „perły renesansu”, czyli zamojskiej Starówki. Gros sił budowlanych całego województwa pracowało przy tym gorączkowo, gdyż zbliżały się centralne dożynki, na które trzeba było jak najwięcej zrobić (to nie, że po części tylko kolorowe fasady), by zadolować oko dostojników z Warszawy. Ucierpiali



JOZEF KILIANEK

CZAS LEKCJI

CD ze str. 7

że nawet wizytatorzy utrwalają błędny tok postępowania, podkreślając jako moment szczególnie wartościowy ocenianie każdego ucznia podczas lekcji.

Nietrudno o inne przykłady marnotrawstwa czasu lekcyjnego. Film w szkole znajduje obecnie coraz powszechniejsze zastoso-

owanie. Ale ta bardzo cenna pomoc naukowa nabiera pełnego waloru metodycznego dopiero w połączeniu ze słowem nauczyciela. Każdy wyświetlony już obraz wymaga omówienia go z uczniami, poza tym często potrzebne są objaśnienia w trakcie projekcji, wiązanie treści filmu z wiedzą zdobytą przez uczniów na lekcjach, z ich doświadczeniem życiowym itp. Nauczyciel musi więc dobrze zapoznać się z obrazem, zanim pokaze go uczniom, a nie każdy to robi.

A, jeśli to zamętu i niepotrzebnej straty czasu powoduje prowadzenie dzieci na filmy odpowiednie dla innego poziomu nau-

ki. Dzieje się to zazwyczaj wtedy, gdy obraz został wypożyczony. Sprowadzono go np. dla klasy czwartej, ale może z niego coś zrozumieć i klasa druga, trzecia, więc czemu by im tego nie pokazać? Tymczasem materiał, którego dostarczył film, nie powiązany z bieżącą realizacją programu, nie utrwalony, przedstawia dla ucznia nikłą wartość dydaktyczną, a to, co z niego pozostaje w pamięci ucznia, jest całkowicie czyste przypadki. Takie „wykorzystywanie” filmu to także jedna z formy żywiołowości dydaktycznej, która powoduje wielogodzinne strąty czasu przeznaczanego na naukę w szkole.

Przypomnę jeszcze kłopoty z zadaniami, których nauczyciel sam wcześniej nie wykonał i dlatego nie potrafi pokierować myśleniem uczniów przy ich rozwiązywaniu. Zapamiętanie czasu lekcyjnego mechanicznie, bez przemyślenia treści (wersy, fragmenty cytanki, itp.), albo zbędny w danym momencie dygresyjami powtórzeniami, brak w przygotowaniu lub wyko-

Nie od rzeczy będzie wspomnieć tu również o tzw. lekcjach wycieczkowych. Jest to nazwa żartobliwie-poufna. Nauczyciel ma na przykład w różnych klasach trzy godziny intensywnych zajęć, pragnie więc, aby następną była „wycieczka”. Najłatwiej dać wtedy cichą pracę, zwalniająca nauczyciela od nieustannego napięcia uwagi. Co jest warte takie ad hoc zaplanowane zajęcia, nie trzeba nikomu tłumaczyć. Niekiedy „ulgowy charakter” mają całe dni, a nawet dłuższe okresy. Wykracza się wtedy przeciw zasadzie systematyczności i rytmiczności. Później, kiedy następuje zryw ku wyrównaniu zaległego materiału, już nie zawsze daje się to osiągnąć i nie raz skutki takiego zaniedbania ciąży na uczniu przez cały czas jego nauki szkolnej, a bywa, że i później.

Wreszcie trzeba powiedzieć o różnych zewnętrznych okolicznościach zakłócających czas lekcji. Bywa tak, że uczniowie są wdrożeni do tego, iż z dzwonkiem, kończącym przerwę, natychmiast wchodzi do klasy i czeka ją na rozpoczęcie się zajęć. Są szkoły, w których ten stan osiąga się w stopniu zadawalającym. Ale oto, gdy uczniowie są przygotowani do lekcji, nauczyciel spokojnie kończy papierosa, śmie-

danie, rozpoczętą z kolegami rozmowę, albo to lub owo przygotowuje do lekcji. Pomijając fakt, że taki przykład sankcjonuje zakazowaną i powszechną w naszym społeczeństwie wadę lekceważenia punktualności, opuszczenie tych kilku minut to właśnie czas potrzebny na zadanie i odpowiedzialnie omówienie pracy domowej, co w naszej praktyce szkolnej bardzo niedonaga i ujemnie odbija się na wykonywaniu przez dziecko zadań w domu.

Albo inny zwyczaj: gdy wypadnie coś pilnego do załatwienia z nauczycielem lub klasą, choć można z tym poczekać do pauzy, przerywa się lekcje. Robi to dyrektor szkoły, pracownicy kancelarii, woźni. Wywołuje się na korytarz, lub wkracza do klasy i tu załatwia sprawę. Nastroj pracy przyska. Więcej, moim zdaniem, powinno być nauczycieli, którzy walczą o nietykalność swoich lekcji, bronią się przed odstępowaniem godzin lekcyjnych dla różnych celów i skracaniem czasu pracy na zebraniach, konferencjach.

Wreszcie trzeba powiedzieć o różnych zewnętrznych okolicznościach zakłócających czas lekcji. Bywa tak, że uczniowie są wdrożeni do tego, iż z dzwonkiem, kończącym przerwę, natychmiast wchodzi do klasy i czeka ją na rozpoczęcie się zajęć. Są szkoły, w których ten stan osiąga się w stopniu zadawalającym. Ale oto, gdy uczniowie są przygotowani do lekcji, nauczyciel spokojnie kończy papierosa, śmie-

danie, rozpoczętą z kolegami rozmowę, albo to lub owo przygotowuje do lekcji. Pomijając fakt, że taki przykład sankcjonuje zakazowaną i powszechną w naszym społeczeństwie wadę lekceważenia punktualności, opuszczenie tych kilku minut to właśnie czas potrzebny na zadanie i odpowiedzialnie omówienie pracy domowej, co w naszej praktyce szkolnej bardzo niedonaga i ujemnie odbija się na wykonywaniu przez dziecko zadań w domu.

Albo inny zwyczaj: gdy wypadnie coś pilnego do załatwienia z nauczycielem lub klasą, choć można z tym poczekać do pauzy, przerywa się lekcje. Robi to dyrektor szkoły, pracownicy kancelarii, woźni. Wywołuje się na korytarz, lub wkracza do klasy i tu załatwia sprawę. Nastroj pracy przyska. Więcej, moim zdaniem, powinno być nauczycieli, którzy walczą o nietykalność swoich lekcji, bronią się przed odstępowaniem godzin lekcyjnych dla różnych celów i skracaniem czasu pracy na zebraniach, konferencjach.

Wreszcie trzeba powiedzieć o różnych zewnętrznych okolicznościach zakłócających czas lekcji. Bywa tak, że uczniowie są wdrożeni do tego, iż z dzwonkiem, kończącym przerwę, natychmiast wchodzi do klasy i czeka ją na rozpoczęcie się zajęć. Są szkoły, w których ten stan osiąga się w stopniu zadawalającym. Ale oto, gdy uczniowie są przygotowani do lekcji, nauczyciel spokojnie kończy papierosa, śmie-

danie, rozpoczętą z kolegami rozmowę, albo to lub owo przygotowuje do lekcji. Pomijając fakt, że taki przykład sankcjonuje zakazowaną i powszechną w naszym społeczeństwie wadę lekceważenia punktualności, opuszczenie tych kilku minut to właśnie czas potrzebny na zadanie i odpowiedzialnie omówienie pracy domowej, co w naszej praktyce szkolnej bardzo niedonaga i ujemnie odbija się na wykonywaniu przez dziecko zadań w domu.

Albo inny zwyczaj: gdy wypadnie coś pilnego do załatwienia z nauczycielem lub klasą, choć można z tym poczekać do pauzy, przerywa się lekcje. Robi to dyrektor szkoły, pracownicy kancelarii, woźni. Wywołuje się na korytarz, lub wkracza do klasy i tu załatwia sprawę. Nastroj pracy przyska. Więcej, moim zdaniem, powinno być nauczycieli, którzy walczą o nietykalność swoich lekcji, bronią się przed odstępowaniem godzin lekcyjnych dla różnych celów i skracaniem czasu pracy na zebraniach, konferencjach.

Wreszcie trzeba powiedzieć o różnych zewnętrznych okolicznościach zakłócających czas lekcji. Bywa tak, że uczniowie są wdrożeni do tego, iż z dzwonkiem, kończącym przerwę, natychmiast wchodzi do klasy i czeka ją na rozpoczęcie się zajęć. Są szkoły, w których ten stan osiąga się w stopniu zadawalającym. Ale oto, gdy uczniowie są przygotowani do lekcji, nauczyciel spokojnie kończy papierosa, śmie-

danie, rozpoczętą z kolegami rozmowę, albo to lub owo przygotowuje do lekcji. Pomijając fakt, że taki przykład sankcjonuje zakazowaną i powszechną w naszym społeczeństwie wadę lekceważenia punktualności, opuszczenie tych kilku minut to właśnie czas potrzebny na zadanie i odpowiedzialnie omówienie pracy domowej, co w naszej praktyce szkolnej bardzo niedonaga i ujemnie odbija się na wykonywaniu przez dziecko zadań w domu.

Albo inny zwyczaj: gdy wypadnie coś pilnego do załatwienia z nauczycielem lub klasą, choć można z tym poczekać do pauzy, przerywa się lekcje. Robi to dyrektor szkoły, pracownicy kancelarii, woźni. Wywołuje się na korytarz, lub wkracza do klasy i tu załatwia sprawę. Nastroj pracy przyska. Więcej, moim zdaniem, powinno być nauczycieli, którzy walczą o nietykalność swoich lekcji, bronią się przed odstępowaniem godzin lekcyjnych dla różnych celów i skracaniem czasu pracy na zebraniach, konferencjach.

Wreszcie trzeba powiedzieć o różnych zewnętrznych okolicznościach zakłócających czas lekcji. Bywa tak, że uczniowie są wdrożeni do tego, iż z dzwonkiem, kończącym przerwę, natychmiast wchodzi do klasy i czeka ją na rozpoczęcie się zajęć. Są szkoły, w których ten stan osiąga się w stopniu zadawalającym. Ale oto, gdy uczniowie są przygotowani do lekcji, nauczyciel spokojnie kończy papierosa, śmie-



danie, rozpoczętą z kolegami rozmowę, albo to lub owo przygotowuje do lekcji. Pomijając fakt, że taki przykład sankcjonuje zakazowaną i powszechną w naszym społeczeństwie wadę lekceważenia punktualności, opuszczenie tych kilku minut to właśnie czas potrzebny na zadanie i odpowiedzialnie omówienie pracy domowej, co w naszej praktyce szkolnej bardzo niedonaga i ujemnie odbija się na wykonywaniu przez dziecko zadań w domu.

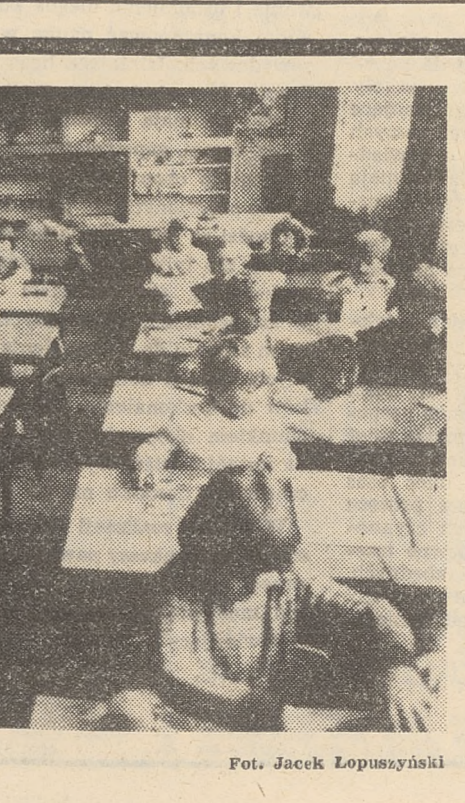
Albo inny zwyczaj: gdy wypadnie coś pilnego do załatwienia z nauczycielem lub klasą, choć można z tym poczekać do pauzy, przerywa się lekcje. Robi to dyrektor szkoły, pracownicy kancelarii, woźni. Wywołuje się na korytarz, lub wkracza do klasy i tu załatwia sprawę. Nastroj pracy przyska. Więcej, moim zdaniem, powinno być nauczycieli, którzy walczą o nietykalność swoich lekcji, bronią się przed odstępowaniem godzin lekcyjnych dla różnych celów i skracaniem czasu pracy na zebraniach, konferencjach.

Wreszcie trzeba powiedzieć o różnych zewnętrznych okolicznościach zakłócających czas lekcji. Bywa tak, że uczniowie są wdrożeni do tego, iż z dzwonkiem, kończącym przerwę, natychmiast wchodzi do klasy i czeka ją na rozpoczęcie się zajęć. Są szkoły, w których ten stan osiąga się w stopniu zadawalającym. Ale oto, gdy uczniowie są przygotowani do lekcji, nauczyciel spokojnie kończy papierosa, śmie-

danie, rozpoczętą z kolegami rozmowę, albo to lub owo przygotowuje do lekcji. Pomijając fakt, że taki przykład sankcjonuje zakazowaną i powszechną w naszym społeczeństwie wadę lekceważenia punktualności, opuszczenie tych kilku minut to właśnie czas potrzebny na zadanie i odpowiedzialnie omówienie pracy domowej, co w naszej praktyce szkolnej bardzo niedonaga i ujemnie odbija się na wykonywaniu przez dziecko zadań w domu.

Albo inny zwyczaj: gdy wypadnie coś pilnego do załatwienia z nauczycielem lub klasą, choć można z tym poczekać do pauzy, przerywa się lekcje. Robi to dyrektor szkoły, pracownicy kancelarii, woźni. Wywołuje się na korytarz, lub wkracza do klasy i tu załatwia sprawę. Nastroj pracy przyska. Więcej, moim zdaniem, powinno być nauczycieli, którzy walczą o nietykalność swoich lekcji, bronią się przed odstępowaniem godzin lekcyjnych dla różnych celów i skracaniem czasu pracy na zebraniach, konferencjach.

Wreszcie trzeba powiedzieć o różnych zewnętrznych okolicznościach zakłócających czas lekcji. Bywa tak, że uczniowie są wdrożeni do tego, iż z dzwonkiem, kończącym przerwę, natychmiast wchodzi do klasy i czeka ją na rozpoczęcie się zajęć. Są szkoły, w których ten stan osiąga się w stopniu zadawalającym. Ale oto, gdy uczniowie są przygotowani do lekcji, nauczyciel spokojnie kończy papierosa, śmie-



danie, rozpoczętą z kolegami rozmowę, albo to lub owo przygotowuje do lekcji. Pomijając fakt, że taki przykład sankcjonuje zakazowaną i powszechną w naszym społeczeństwie wadę lekceważenia punktualności, opuszczenie tych kilku minut to właśnie czas potrzebny na zadanie i odpowiedzialnie omówienie pracy domowej, co w naszej praktyce szkolnej bardzo niedonaga i ujemnie odbija się na wykonywaniu przez dziecko zadań w domu.

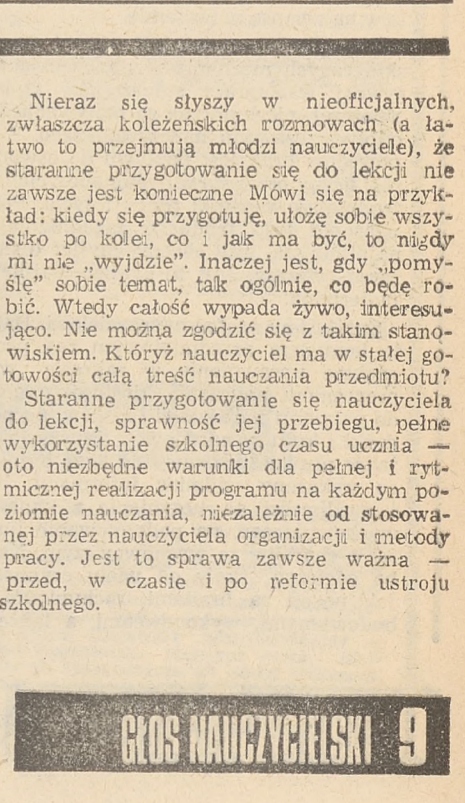
Albo inny zwyczaj: gdy wypadnie coś pilnego do załatwienia z nauczycielem lub klasą, choć można z tym poczekać do pauzy, przerywa się lekcje. Robi to dyrektor szkoły, pracownicy kancelarii, woźni. Wywołuje się na korytarz, lub wkracza do klasy i tu załatwia sprawę. Nastroj pracy przyska. Więcej, moim zdaniem, powinno być nauczycieli, którzy walczą o nietykalność swoich lekcji, bronią się przed odstępowaniem godzin lekcyjnych dla różnych celów i skracaniem czasu pracy na zebraniach, konferencjach.

Wreszcie trzeba powiedzieć o różnych zewnętrznych okolicznościach zakłócających czas lekcji. Bywa tak, że uczniowie są wdrożeni do tego, iż z dzwonkiem, kończącym przerwę, natychmiast wchodzi do klasy i czeka ją na rozpoczęcie się zajęć. Są szkoły, w których ten stan osiąga się w stopniu zadawalającym. Ale oto, gdy uczniowie są przygotowani do lekcji, nauczyciel spokojnie kończy papierosa, śmie-

danie, rozpoczętą z kolegami rozmowę, albo to lub owo przygotowuje do lekcji. Pomijając fakt, że taki przykład sankcjonuje zakazowaną i powszechną w naszym społeczeństwie wadę lekceważenia punktualności, opuszczenie tych kilku minut to właśnie czas potrzebny na zadanie i odpowiedzialnie omówienie pracy domowej, co w naszej praktyce szkolnej bardzo niedonaga i ujemnie odbija się na wykonywaniu przez dziecko zadań w domu.

Albo inny zwyczaj: gdy wypadnie coś pilnego do załatwienia z nauczycielem lub klasą, choć można z tym poczekać do pauzy, przerywa się lekcje. Robi to dyrektor szkoły, pracownicy kancelarii, woźni. Wywołuje się na korytarz, lub wkracza do klasy i tu załatwia sprawę. Nastroj pracy przyska. Więcej, moim zdaniem, powinno być nauczycieli, którzy walczą o nietykalność swoich lekcji, bronią się przed odstępowaniem godzin lekcyjnych dla różnych celów i skracaniem czasu pracy na zebraniach, konferencjach.

Wreszcie trzeba powiedzieć o różnych zewnętrznych okolicznościach zakłócających czas lekcji. Bywa tak, że uczniowie są wdrożeni do tego, iż z dzwonkiem, kończącym przerwę, natychmiast wchodzi do klasy i czeka ją na rozpoczęcie się zajęć. Są szkoły, w których ten stan osiąga się w stopniu zadawalającym. Ale oto, gdy uczniowie są przygotowani do lekcji, nauczyciel spokojnie kończy papierosa, śmie-



EDWARD KLEIN

WAŻNE SŁOWO - ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Myślę, że czas najwyższy przyjrzeć się treści i zakresowi pojęcia „odpowiedzialność” w odniesieniu do działalności zawodowej szeregowych nauczycieli, tych szkolnych proletariuszów. Nie chcę stawiać bariery między nimi a ich różnymi zwierzchnikami — dyrektorami i innymi pracownikami nadzoru pedagogicznego oraz administracyjnego. Chcę właśnie tę barierę obniżyć.

Powiedzieć trzeba gorzko, że zwierzchnicy szkolni i pozaszkolni przesadnie hamowali to, co rozumnie można jako pełne poczucie odpowiedzialności nauczycielskiej. Otóż zbyt chętnie i nachalnie kreowali i akceptowali w naszym zawodzie... roboty. To znaczy tych, którzy pozwalali nakładać na siebie mnóstwo obowiązków pozadydaktycznych i w gruncie rzeczy pozawychowawczych, a wywiązywali się z nich automatycznie, by nie powiedzieć bezmyślnie. A to dlatego, aby nanieść do sprawozdań imponujące dane o osiągniętych wynikach, za którymi niewiele się kryło prawdy. Przykładem takiej działalności może być wiletoleńia już Olimpiada Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym. Polega ona na zadawaniu uczniom pytań, na które w wyjątkowo pamięciowych pytaniach, na które w większości — rzecze — nie odpowiedzialnie ich autorzy, nie mając pod ręką kilku różnych encyklopedii i słowników. A równocześnie szkoła ma uczyć sprawnego, samodzielnego myślenia. Niechby jednak nauczyciel-wychowawca krytykował założenia tejże olimpiady!

Nauczyciel-robot, wykonujący mnóstwo obowiązków — różnych i często bzdurnych — gubi się w ich hierarchii, a trochę cwany chętniej nawet poświęca siły zbierając złomu niż nauczaniu, bo wtedy łatwiej może być dostrzeżony przy dodatkach specjalnych, nagrodach, a nawet przy odznaczeniach, rzutujących na wysokość emerytury.

Przykładem uwalniania nauczycieli od poczucia odpowiedzialności za to, co się dzieje w szkole, bywa odsuwanie ich od udziału w podejmowaniu decyzji o różnych składnikach pracy placówki. Rady pedagogiczne otrzymują w takich przypadkach gotowe dyrektywy, a dyskusja jest albo formalnością, albo jej nie ma.

Jedni nauczyciele w podobnym klimacie ciepłej i uległej reszury, inni wewnętrznie się buntują, jednak dla świętego spokoju i bytu rodziny (pokorne cele) podporządkowują się. Ale są i tacy, którzy próbują protestować i wtedy są ujarzmiani poprzez groźby, a nawet różnego typu szykany, bo ośmielili się naruszyć spokój personsu, zakwestionować postanowienia i sposób postępowania zwierzchności. Kończy się to często ironicznie: „Jeżeli się nie podoba, proszę się zwolnić”.

Myślę, że przesadą jest manipulowanie nauczycielami w pełni wykwalifikowanymi i kierowaniu ich na różne formy dokształcania — bez zgody, a nawet próby uzgodnienia z zainteresowanymi terminu i sposobu douczania, czy przesadą jest traktowanie dorosłych i kompetentnych w swym zawodzie ludzi jak smarkaczy. (Przypomnę tu poruszone kiedyś przeze mnie w „Głosie Nauczycielskim”, problem funkcjonowania szkoły, gdy 1/4 nauczycieli przebywała w tym czasie w ciągu roku szkolnego na sesjach, kursach, szkoleniach).

Warunkiem poczucia odpowiedzialności jest sprawiedliwe zaspokajanie przez zwierzchność potrzeby uznania za pracę, nieograniczenie kontaktu z nauczycielem tylko do wydawania poleceń i mówienie ciepłych słów, odwracanie się tyłem do pracownika-pedagoga. Wiąże się to z kulturą osobistą i psychicznym zrównoważeniem zwierzchników. Zwierzchnik-gbur warunku tego spełniać nie może.

Sądzę też, że poczucie odpowiedzialności sprzyjać też może świadomość, zupełnie obca praktyce szkolnej, iż bezpośredni przytoczone autorka, może być na wniosek np. rady pedagogicznej i rady zakładowej ZNP odwołany ze stanowiska — ale nie na inne kierownicze stanowisko, powinien on jako szeregowy nauczyciel, ponownie uczyć się pracować, skoro zapomniał, jak to wygląda.

Od odpowiedzialności to także pełna świadomość wszystkich, iż że wykonywana praca musi pociągnąć za sobą karę. Ale karę umotywowaną, a nie podyktowaną chimera i osobistą niechęcią zwierzchnika. Ten element odpowiedzialności wiąże się z potrzebą psychicznego bezpieczeństwa w pracy oraz z przekonaniem, że prawa i obowiązki dotyczą wszystkich w sposób jednakowy, a jeśli już trafiają się wyjątki w ocenie czyjśg postępowania, będą to wyjątki umotywowane (np. nienagannym dotychczasowym wypełnieniem obowiązków, złym stanem zdrowia, u młodych zupełnym brakiem doświadczenia).

Czy przy takim stylu pracy nie ucierpi autorytet zwierzchności? Ucierpi, ale autorytet strachu i urzędniczej przemocy, nigdy ten najbardziej poszukiwany — szacunku i zaufania.

Odrębny, ale ważny problem stanowi harmonia między odpowiedzialnością a dyscypliną pracy, dyscypliną najwyższej miary, wynikającą ze samoświadomości. Do tego tematu warto wrócić.

Należałoby jeszcze dodać publicystyczny frazes: „Opisane przypadki i sytuacje są co prawda rzadkie, jednak się zdarzają...” Wycofuję to zdanie. Zaprezentowane przypadki i sytuacje, w najrozmaitszych formach, czasem zagrabnie maskowane — są częste. Wymagają terapii nie tylko dla dobra szkoły i nauczycieli. Bardziej jeszcze dla dobra ogólnospołecznego.

Fot. Jacek Lopuszyński

DYSKUTUJEMY NAD KSZTAŁTEM REFORMY

W 39 numerze „Głosu” zaprezentowaliśmy zasadniczą treść — opracowanych przez resort oświaty i wychowania — podstawowych założeń projektowanego ustroju szkolnego. Przedstawiliśmy walory proponowanych rozwiązań oraz niektóre nasuwające się nam pytania, wątpliwości i zastrzeżenia, podkreślając, iż na ostatecznym kształcie ustroju szkolnego zaważyć powinna opinia bezpośrednich realizatorów nowej koncepcji edukacji narodowej — nauczycieli. Z tą myślą zaprosiliśmy naszych Czytelników do dyskusji nad przedstawnym przez resort projektem. Dziś publikujemy pierwsze wypowiedzi,

Z ODROBINĄ GORYCZY I OPTYMIZMU

Przy opracowaniu założeń realizowanej dziś reformy nie wyciągnięto wniosków z wielu trudności i niepowodzeń ośmiolatki. Doświadczenia te wykazały, że nie można lekceważyć uzdolnień, zainteresowań i możliwości percepcyjnych uczniów, że należy brać pod uwagę realia, dostosować zamierzenia do rzeczywistych potrzeb i możliwości.

Programy w klasach zreformowanych są w dalszym ciągu za trudne. Obliczone są według szkolnej skali ocen na ucznia dobrego. Tymczasem w szkole podstawowej i średniej dominuje dostateczny. By zyskać egzekwowane przez nadzór pedagogiczny wskaźniki statystyczne, obniżano wymagania. W klasach zreformowanych postępuje się podobnie. Są to działania antywychowawcze.

Dominują w dalszym ciągu metody podające, nie ma bowiem warunków na prowadzenie pracy z uczniem zdolnym, na indywidualizację metod, na utrwalenie wiadomości, na tworzenie systemu wiedzy. Prowadzone są zajęcia wielopoziomowe i wyrównawcze, bo w przeladowanych klasach są uczniowie i bardzo zdolni i opóźnieni w rozwoju. Czy nie programujemy w dalszym ciągu fikcji, na większą tylko skalę?

Sytuacja zbiorczych szkół gminnych jest jeszcze trudniejsza. Dojazdy uczniów, problemy lokalowe, dwu-trzymianowość, przeciążenie procesem nauczania, przerzucanie trudnego materiału na prace domowe — wszystko to utrudnia prowadzenie pracy wychowawczej. Zajęcia pozalekcyjne i pozaszkolne są potrzebne, ale jak i kiedy je organizować? I kto ma to robić, gdy nauczyciele przeciążeni są pracą w godzinach ponadwymiarowych? Jak w tych warunkach i kiedy rozwijać myślenie, pogłębiać lub kształtować uzdolnienia, jak oddziaływać na sferę emocjonalną ucznia, kształtować motywację, postawy? Jak przeciwdziałać zbiurokratyzowanemu nakazom i zakazom ograniczającym w praktyce rolę szkoły do realizowania funkcji dydaktycznej, do kształtowania sfery intelektualnej osobowości? Jak i kiedy organizować dyskusję, ćwiczenia, gdy podział na grupy ćwiczeniowe został zlikwidowany? Również w nowym modelu proces dydaktyczny nie wspiera wychowania.

Wskazane mankamenty złagodzić można ponownym przemyśleniem programów nauczania opracowanych wspólnie z praktykami oraz pogłębieniem zaufania do nauczyciela, który został ponad rozsądną potrzebę, ograniczony do rygorystycznego przestrzegania realizacji programów.

Większym zaufaniem obdarzony został nadzór pedagogiczny. Aparat ten został dlatego znacznie rozbudowany. Zbiurokratyzowanie i rozdrobienie specjalistyczne sprawia, że wizytatorzy nie są w stanie udzielać szkołom pomocy skutecznej i konstruktywnej. Żaden nadzór nie wykonuje zresztą pracy podstawowej. A szkolnictwo nasze, szczególnie na wsi, odczuwa ogromny brak wykwalifikowanej kadry, dlatego zatrudnia się pracowników bez żadnego przygotowania pedagogicznego. Są to przykre fakty, sprzeczne z duchem reformy.

Za mało wykorzystujemy w codziennej pracy szkolnej indywidualne zainteresowania nauczyciela, uzdolnienia i umiejętności. Za mało troszczymy się o warunki jego życia i pracy. Wciąż brak jest środków na awans w poziomie.

Szczególnie osamotnieni są oni na wsi; nie ma skutecznych mechanizmów zachęcających do pozytywnej współpracy sojuszników gminnej szkoły zbiorczej, nieskuteczne są motywacje wstrzymujące odpływ z zawodu nauczycielskiego. Z tych samych powodów brak jest dopływu do oświaty odpowiedniej liczby przygotowanych nauczycieli. Na wsi mają trudniejsze warunki pracy i życia. Pozytywne rozwiązanie tego trudnego zagadnienia jest sprawą najpilniejszą, jeśli chcemy myśleć o sukcesie wdrażanej reformy. Jest to ogólnie ważniejsze niż baza materialna.

Spróbujmy zaufa nauczycielowi. Dajmy mu, także komisjom przedmiotowym rad pedagogicznych, większe uprawnienia w zakresie weryfikowania programów nauczania, dostosowywania ich treści do potrzeb i możliwości uczniów, do potrzeb gospodarki i kultury narodowej. Nauczyciele muszą mieć także prawne podstawy do tego, by ograniczyć nieco wskazany nadmiar informacji, by mieć czas i możliwości na uczenie się nauczania procesu wychowującego, na podejmowanie innych czynności o charakterze wychowawczym. Na pewno trzeba odciążyć szkoły od wielu czynności zbędnych, jak pogoń za limitami, rachunkami, materiałami budowlanymi, wykonawcami, a także od koniecz-

ności omijania niezyciowych przepisów prawnych, by zostało w ten sposób więcej czasu i możliwości na doskonalenie procesu nauczania i wychowywania, czyli na najistotniejszą działalność szkoły.

*

Nie budzą wątpliwości cele reformy, zastrzeżenia dotyczą metod i środków realizacji. Problemem wymagającym pilnego rozstrzygnięcia jest ostateczne ustalenie, czy dziesięciolatka może i czy powinna być szkołą ogólnokształcącą, bo od tego zależy między innymi przyjęcie jednej lub kilku dróg uzyskiwania wykształcenia na poziomie średnim. Wypowiedzi kompetentnych przedstawicieli centralnych władz partyjnych i oświatowych, kwestionujące wstępne założenia tej szkoły, budzą optymizm, uwzględniają rzeczywistość, jaka jest, nie jaką być powinna.

Z wielu zatem powodów powinniśmy się zdecydować na koncepcję organizacyjną 7 + 3 oraz 8 + 2 + 2. Koncepcja ta uwzględni różnicowanie zainteresowań i uzdolnień dzieci i młodzieży, trudną sytuację gospodarczą państwa, motywy prestiżowe, zapewnia drożność, celowe wykorzystanie już istniejącej bazy materialnej szkolnictwa, nie powoduje rozbicia już istniejących zespołów nauczycielskich, wychodzi naprzeciw szeroko i głęboko pojmowanemu doskonaleniu procesu nauczania i wychowania, odciąża od wielu kłopotów lokalowych szkoły zbiorcze, miejskie i wiejskie, które już teraz ze względu na wyż demograficzny pękają w szwach.

Odrzucić należy jako nieistotne zarzuty kierowane pod adresem szkolnictwa ponadpodstawowego w jego obecnym kształcie sprowadzające się do kwestii organizacyjnych. To nie zła organizacja powoduje, że szkoły te uzyskują słabsze wyniki, że zbyt wolno reagują na potrzeby gospodarki i kultury narodowej. Błędne jest programowanie działalności tych placówek. Istnieje więc pilna potrzeba, by pracę szkolnictwa ponadpodstawowego doskonalic i doskonalenie to nie jest najbardziej zależne od środków finansowych. I wciąż zmiana modelu organizacyjnego nie usprawia tego szkolnictwa. Nie sprowadzajmy więc istoty reformy do zmian organizacyjnych, do zmiany nazewnictwa, bo nie są to sprawy najistotniejsze.

Koncepcja 7 + 3 bądź 8 + 2 + 2 wychodzi na przeciw młodzieży o uzdolnieniach manualnych, ułatwia celowe wykorzystanie bazy materialnej zasadniczych szkół zawodowych, stwarza szanse wykonania 10-letniego obowiązku szkolnego, a także uzyskanie kwalifikacji zawodowych. Kwalifikacje te mogą i powinny ulec pogłębieniu. Zależy to od przepracowania istotnych a nie marginalnych problemów usprawniających proces nauczania i wychowania. Absolwenci tej uzawodowionej nieco dziesięciolatki, szczególnie ci, których zainteresowania i uzdolnienia ulegną pogłębieniu, mogą i powinni kontynuować naukę w liceach i technikum zawodowych. Istniejące licea i technika zawodowe dysponujące niezłą bazą, mające dobre zespoły nauczycielskie mają warunki do przyjęcia uczniów po klasie ósmej, zapewniając możliwość zrealizowania 10-letniego obowiązku szkolnego oraz przygotowywając do określonych zawodów lub na studia.

Chodzi w sumie o doskonalenie modelu polskiej szkoły nie tylko w płaszczyźnie organizacyjnej lub materialnej, ale w wielu płaszczyznach, tych w szczególności, które przyczyniają się w zasadniczym stopniu do doskonalenia wartości najistotniejszych. Chodzi także o to, by w tworzeniu warunków do doskonalenia kierować się realizmem, rachunkiem ekonomicznym, by środki przeznaczone na rozwój oświaty wydatkować celowo, by z dotychczasowego dorobku nie po drodze nie zmarnować.

W trakcie realizacji reformy uwidoczniły się już osiągnięcia, sukcesy nawet, ale są także liczne niedopracowania, opóźnienia, które należy usunąć, nadrobić możliwie najszybciej w sposób przemyślany, przewidujący i odważny.

JAN REGULSKI
Działdowo

NIE BURZĄC ISTNIEJĄCEJ STRUKTURY...

W zreformowanym systemie edukacji narodowej obowiązywać miała powszechna, ogólnokształcąca szkoła dziesięcioletnia, stanowiąca podbudowę dla wszystkich innych szkół, a przede wszystkim zawodowych. Szkoła ta miała przyczynić się do znacznego podwyższenia poziomu wykształcenia ogólnego i zawodowego. Tymczasem w przedłużonym obecnie projekcie podstawą całego ustroju szkolnego ma być nie dziesięciolatka, lecz osiem klas tej szkoły.

Proponowana struktura naszego szkolnictwa byłaby następująca: 8 + 2 + 2; 8 + 3; 8 + 4 + 1 + 8 + 5. Zamiast dzisiejszego czteroletniego liceum ogólnokształcącego, autorzy reformy proponują liceum dwuletnie, po klasach IX i X dziesięciolatki; zamiast trzyletniej zasadniczej szkoły zawodowej, oferują trzyletnią „średnią szkołę zawodową”, a zamiast dzisiejszego cztero-pięcioletniego technikum proponują cztero-pięcioletnie „liceum techniczne”.

Zaledwie wąski strumień młodzieży (około 20 proc.) będzie mógł przejść przez pełny dwunastoletni kurs szkoły ogólnokształcącej, natomiast trzykrotnie większa jej część zmuszona będzie już po klasie VIII kontynuować naukę w szkole zawodowej.

Niepokojące w tym zakresie jest to, iż projekt nie odpowiada na pytania, kto i na jakiej podstawie będzie decydował, którzy z uczniów po klasie VIII będą kontynuować naukę w dziesięciolatce, a którzy będą musieli ją opuścić i iść do zawodówki? A może do szkół zawodowych mają być odsiewani uczniowie najgorszy, ażeby z nich później składała się klasa robotnicza? Albo może uczniowie sami będą decydowali o swoim dalszym losie? Jeśli tak, to co się stanie z nauczycielami w przypadku, kiedy na przykład wszyscy po klasie VIII pójdą do szkół zawodowych i klasy IX nie będzie?

Jednym z podstawowych założeń reformy miało być zrównanie szans młodzieży wiejskiej i miejskiej. Niestety, jak wiadomo, na wsi nie ma warunków lokalowych do tworzenia dziesięciolatek. Co gorsza, na wsi nawet ośmiolatki szkoły, z braku odpowiednich budynków, pracują często jeszcze na 2-3 zmiany, nie mówiąc już o braku mieszkań dla nauczycieli, a w związku z tym i o braku nauczycieli. Czy w tej sytuacji mamy może dowozić dzieci ze wsi do miast w celu umożliwienia im ukończenia IX i X klasy dziesięciolatki?

Omawiany projekt ustroju szkolnego w niczym też nie zmienia sytuacji absolwentów różnych typów szkół praktycznych dostać się na studia wyższe. Jest oczywiste, że największe szanse dostania się na studia będą mieli absolwenci 2-letnich liceów. Ale oni przecież będą stanowili tylko niecałe 20 proc. populacji młodzieży. Minimalne szanse natomiast będą mieli absolwenci liceum technicznego, którzy, ucząc się zawodu, siłą rzeczy nie zdołają równocześnie przyswoić treści programu pełnej szkoły dziesięcioletniej a ponadto jeszcze i dwuletniego liceum ogólnokształcącego. A już prawie żadnych szans nie będą mieli absolwenci zarówno trzyletniej „średniej szkoły zawodowej”, jak i absolwenci dziesięciolatki po minimum dwuletniej pracy zawodowej lub służbie wojskowej. Wprawdzie dla nich na wyższych uczelniach ma być utworzony tzw. „rok zerowy”, ale kogo będzie stać na trwający cały rok swego rodzaju egzamin, na przerwę w pracy zawodowej i utratę zarobków, na koszty związane z pobytami na tym roku zerowym poza własnym domem, rodziną itp. Zwłaszcza, że z góry będzie wiadomo, iż tylko niewielka część „słuchaczy” tego roku dostanie się na studia.

I jeszcze jedna uwaga. Starsi koledzy na pewno pamiętają, że w pierwszych latach po wojnie (do roku 1950) mieliśmy w naszym systemie szkolnictwa tak zwane publiczne zasadnicze szkoły zawodowe, odpowiadające dzisiejszym zasadniczym szkołom zawodowym dla młodocianych pracujących. Otóż kiedy w późniejszych latach zaszerogowanie do odpowiednich stawek plac zostało uzależnione od okazania odpowiedniego świadectwa szkolnego, absolwenci wspomnianych szkół zaczęli masowo domagać się od władz szkolnych potwierdzenia, iż mają wykształcenie średnie. Kuratoria straciły wówczas bardzo wiele czasu i papieru na mocno naciągane wyjaśnienia, że: „wprawdzie, rzeczywiście napisane jest na świadectwie, że to szkoła średnia, ale średnią to ona nie jest”. Nauczeni tym doświadczeniem powinniśmy wreszcie zaniechać szafowania słówkiem „średnia” (dziesięcioletnia szkoła średnia, „średnia szkoła zawodowa” itp.). Bo jeśli jakaś szkoła jest średnią, to powinna być i niższa, a takiej przecież w projekcie nie ma. Jesteśmy przyzwyczajeni, że każda szkoła średnia uprawnia do ubiegania się o przyjęcie do szkoły wyższej, a tymczasem ani dziesięciolatka, ani „średnia” zawodowa takich uprawnień nie dają. Zresztą jeśli dziesięciolatka jest szkołą średnią, to w takim razie jaką szkołą jest dwuletnie liceum: „wyższą szkołą średnią”, czy „niższą szkołą wyższą”.

Ze względu na te właśnie wątpliwości w pełni podzielać obiekcje, zastrzeżenia i propozycje Danuty Chrzczonowicz, sprowadzające się do tego, by przynajmniej na razie, nie zmieniając struktury szkolnictwa, skoncentrować wysiłki na reformie treści nauczania i wychowania, na wzbogaceniu bazy materialnej placówek oświatowych, doskonaleniu kwalifikacji zawodowych nauczycieli i zapewnieniu im odpowiednich warunków życia i pracy.

Gdyby jednak ta propozycja z jakichkolwiek względów nie odpowiadała autorom reformy, proponuję powrócić do „Raportu o stanie oświaty” i — powołując się na autorytet Komitetu Ekspertów — podjąć realizację jednego z czterech opracowanych przez komitet wariantów, a mianowicie — wariantu I—A. Polega on, jak wiadomo, na upowszechnieniu wykształcenia średniego w ramach istniejącej obecnie struktury szkolnictwa w Polsce. Zdaniem komitetu — za tym wariantem (mimo jego wad) przemawia fakt istnienia gotowej już struktury organizacyjnej, okrzepła już szkoła ośmiolatka oraz przyzwyczajenie kadry nauczającej i społeczeństwa do tej formy. Doskonalenie szkolnictwa dokonywałoby się w dotychczasowych ramach, a więc przy mniejszych wstrząsach strukturalno-organizacyjnych.

KAZIMIERZ SZYŁEJKO
Nastyn

ODZNACZENI

TYTUŁEM HONOROWYM

„ZASŁUŻONY NAUCZYCIEL PRL”

Zdzisław Babkiewicz, wicekurator oświaty i wychowania w Jeleniej Górze; Jan Bartkowiak, kurator oświaty i wychowania w Poznaniu; Stanisław Biela, zastępca dyrektora Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu; Stanisław Brzozowski, emerytowany nauczyciel, działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego; prof. dr Andrzej Bukowski, profesor Uniwersytetu Gdańskiego; Henryk Bulczyński, emerytowany nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 1 w Lipnie, woj. wrocławskie; Władysław Czajka, emerytowany dyrektor Szkoły Podstawowej w Krobi, woj. leszczyńskie; prof. dr Maria Czekajńska, emerytowany profesor Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu.

Gertruda Damek, emerytowana dyrektorka Przedszkola nr 1 w Kuźni Raciborskiej, woj. katowickie; prof. dr Karol Estreicher, emerytowany profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie; prof. dr hab. Jan Dobrzański, emerytowany profesor Uniwersytetu im. Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie; Stanisława Dziedzie, emerytowana nauczycielka Szkoły Podstawowej w Stołpiu, woj. chełmskie; Teresa Galazka, wicedyrektor Departamentu w Ministerstwie Oświaty i Wychowania; Tadeusz Garliński, emerytowany nauczyciel w Mińsku Mazowieckim, woj. siedleckie.

Janina Jabłonowska, emerytowana nauczycielka Szkoły Podstawowej w Gościńkowie, woj. zielonogórskie; Jan Jaroszyński, emerytowany nauczyciel z Opola; Stanisław Jasiński, nauczyciel — emeryt, prezes Zarządu Oddziału ZNP w Ciechanowie; Jan Jaszczuk, naczelnik Działu Kuratorium Oświaty i Wychowania w Olsztynie; Bronisław Juszczyk, emerytowany wizytator Kuratorium Oświaty i Wychowania w Kielcach.

Prof. dr hab. Edward Kamiński, profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego — Akademii Rolniczej w Warszawie; Jan Karolczak, dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Warszawie; Stanisław Kępa, dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych w Leśnej Podlaskiej, woj. białkopodlaskie; Zbigniew Kierosiński, emerytowany dyrektor Departamentu w Ministerstwie Oświaty i Wychowania; Aleksander Klimkiewicz, emerytowany nauczyciel z Rawy Mazowieckiej, woj. skierniewickie; prof. dr hab. Zdzisław Kołaczkowski, profesor Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu; Henryk Korwel — zastępca dyrektora Instytutu Programów Szkolnych w Warszawie; Stefania Kowal — emerytowana nauczycielka z Firleja, woj. radomskie; Wacław Kowal — emerytowana nauczycielka z Białegostoku; Władysław Kowalczyk — doc. w Instytucie Kształcenia Nauczycieli w Warszawie; Ewa Krauze — emerytowana nauczycielka z Piaszeczki, woj. stołeczne; Wiesław Krauze — dyrektor departamentu w Ministerstwie Oświaty i Wychowania; Kazimierz Krzyżanowski — emerytowany nauczyciel z Rzeszowa; Marian Kurczewski — emerytowany nauczyciel z Wągrowca, woj. piłskie.

Halina Lewicka — emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Stanisław Leń — emerytowany nauczyciel ze Starego Miasta, woj. konińskie; Stefan Liwski — profesor SGGW-AR w Warszawie; Henryk Lorych — emerytowany nauczyciel z Poznania; Jan Łopuszański — profesor Uniwersytetu Wrocławskiego; Kazimierz Macias — emerytowany nauczyciel z Zamościa; Maksymilian Maciaszek — dyrektor Instytutu Badań Pedagogicznych w Warszawie; Władysław Maciejewski — emerytowany nauczyciel z Grudziądza, woj. toruńskie; Emilla Margusz — emerytowana nauczycielka ze Złotoryi, woj. legnickie; Eugenia Miklaszewicz — dyrektor Medycznego Studium Zawodowego w Elku, woj. suwalskie; Władysław Nowakowski — emerytowany nauczyciel z Tarnobrzega.

Franciszek Olszański — emerytowany nauczyciel z Łomży; Władysław Osładacz — emerytowany nauczyciel z Warszawy; Joanna Ostrowska — nauczycielka III Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Wałbrzychu; Tadeusz Palys — kurator oświaty i wychowania w Katowicach; Stanisław Pasynkiewicz — rektor Politechniki Warszawskiej; Mieczysław Piątkowski — emerytowany nauczyciel z Warszawy; Maksymilian Pohorille — profesor SGPiS w Warszawie; Kazimierz Purzycki — emerytowany nauczyciel z Bydgoszczy.

Józef Rogalski — emerytowany nauczyciel z woj. koszalińskiego; Halina Różańska — profesor Politechniki Gdańskiej; Józef Słomiński — profesor Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu; Halina Smikalla — zastępca dyrektora Zespołu Szkół Budownictwa Okrętowego Stoczni Gdańskiej im. Lenina w Gdańsku; Józef Stepien — dyrektor Zespołu Szkół Kolejowych we Wrocławiu; Aleksander Strycharzewski — emerytowany nauczyciel z Lublina.

Bruno Taydel — emerytowany nauczyciel ze Szczecina; Zbigniew Tylewicz — wicedyrektor Zakładu Szkolenia Inwalidów w Poznaniu; Marian Weralski — emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego; Halina Woilkowska — emerytowana nauczycielka ze Szupsk; Helena Zbrowska — emerytowana nauczycielka z Opoczna, woj. plotkowskie; Tadeusz Ziarkiewicz — profesor Akademii Rolniczej w Lublinie.

UWAGI

Ciągłe otrzymujemy od rad zakładowych, zespołów pedagogicznych oraz nauczycieli listy, w których wyrażane są opinie, wnioski i postulaty w sprawach istotnych dla działalności szkoły. Związku i władz oświatowych. Jako redakcja nie jesteśmy w stanie rozstrzygnąć wielu spornych spraw i problemów zawartych w listach i rezolucjach. Mamy jednak obowiązek dążyć do ich rozwiązania, że ich autorzy otrzymają kompetentne odpowiedzi zarówno od resortu oświaty i wychowania, jak też Zarządu Głównego ZNP.



(18-25 października 1980 r.)

Niedziela — 19 października, godz. 10.00: KLUB MŁODYCH MIŁOSNIKÓW MUZYKI — koncert dla dzieci pt. „Fryderyk Chopin wśród przyjaciół”, stereo; godz. 12.05: TEATR KLASYKI DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ — „Mów do mnie jeszcze...” — montaż poezji Kazimierza Przerwy-Tetmajera; godz. 13.10: KLUB OLIMPIJCZYKÓW (jęz. polski).

Poniedziałek — 20 października, godz. 6.00: PRZED PIERWSZYM DZWONKIEM — aud. dla nauczycieli (powt. godz. 16.05); dla kl. I (środowisko społ.-przyrodne) — „Złota piórko ptasie”, słuch. z cyklu „Kolorowe listy”; (powt. godz. 13.20); godz. 10.00: dla kl. V (jęz. polski) — „Stary Doktor”; godz. 11.00; dla kl. I lic. (jęz. polski) — „Achilles i Odys”.

Wtorek — 21 października, godz. 9.00: dla kl. II-III (muzyka) — „Dzień dobry, biały ptaku”, aud. sl.-muz. z cyklu „Głosy i dźwięki” (powt. godz. 13.20); godz. 9.40 pr. IV i II: dla przedszkoli — „Kafarela zaczyna działać”, słuch. z cyklu „Nie jestem sam”; godz. 10.00: dla kl. VI (jęz. polski) — „A to Polska właśnie”, montaż sl.-muz. z cyklu „Portrety”; godz. 11.00; dla kl. II lic. (jęz. polski) — „Poemat czy dramat?”; godz. 21.50: NURT (filozofia) — „Zmienność konceptu, przedmiotu i funkcji filozofii na przestrzeni dziejów” — prof. dr Józef Borgosz (premiera).

Środa — 22 października, godz. 9.00: NURT (filozofia) — „Zmienność konceptu, przedmiotu i funkcji filozofii na przestrzeni dziejów” — prof. dr Józef Borgosz (powt. I); godz. 9.05 pr. I: NURT — j.w. (powt. II); godz. 9.00: dla kl. I (muzyka) — „Dawony i dzwonki”, aud. sl.-muz. z cyklu „Abecadło z pięciolinią” (powt. godz. 13.20); godz. 10.00: dla kl. VII (historia) — słuch. pt. „Juliusz w tajnej misji”; godz. 11.00; dla kl. III lic. (jęz. polski) — „Spód znaku krakowskiego CZASU i warszawskiej CHIMERY” — godz. 21.50: NURT (elementy wiedzy o sztuce) — „Folklor muzyczny — wartość kontrowersyjna” — doc. dr Ryszard Gabryś (premiera).

Czwartek — 23 października, godz. 9.00: dla kl. II-IV (jęz. polski) — „Brać Elżbię”, słuch. z cyklu „Obrázky z naszej przeszłości” (powt. godz. 13.20); godz. 10.00: dla kl. VIII (jęz. polski) — „Tysiąc faktów z lat młodości”, słuch. wg fragm. „Dzienników” Stefana Żeromskiego; godz. 11.00: dla kl. IV lic. (jęz. polski) — „Ofiarując serce”.

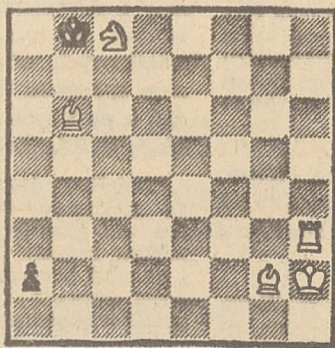
Piątek — 24 października, godz. 6.00: NURT (elementy wiedzy o sztuce) — „Folklor muzyczny — wartość kontrowersyjna” — doc. dr Ryszard Gabryś (powt. I); godz. 9.05 pr. I: NURT — j.w. (powt. II); godz. 9.00: dla kl. IV (wych. muzyczne) — „Forte-piano”, aud. z cyklu „Posłuchaj z nami”; godz. 9.40 pr. IV i II: dla przedszkoli — „Kropka deszczu”, aud. sl.-muz. z cyklu „Wesołe przedszkole”; godz. 10.00: dla kl. VII (wych. obywatelskie) — „Na przykład pruszkowski porcelit”; godz. 11.00: dla szk. średn. (wych. muzyczne) — „Włoska z sepcjalność”, z cyklu „Gawędy muzyczne”.

Sobota — 25 października, godz. 9.00: MAM 6 lat (cykl matematyczny) — słuch. pt. „Dwaj u trzeciego” (powt. godz. 13.20); godz. 10.00: dla kl. VIII (wych. obywatelskie) — „Z wrzeczonym w dyplomie”, z cyklu „Kim będę”; godz. 11.00: dla szk. średn. (biologia) — „Jedyna, niepowtarzalna”, z cyklu „Woda a życie”.

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



ZADANIE NR 8



Mat w trzech posunięciach
Białe: Kht, Whi, Gb4, Gg2, Sc8
Czarne: Kbt, a2.

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie dziesięciodniowym pod adresem redakcji.

Uwaga, uczestnicy turniejów korespondencyjnych!

W związku z otrzymywaniem przez Kolegów materiałów turniejowych (dwiercymiesiąty VI turniej i półmiesiąty V) w różnych terminach, ustala się 1 października 1980 r. jako pierwszy dzień, od którego należy rozpocząć liczenie czasu do namysłu.

LIST TYGODNIA

CZY NAPRAWDĘ NADMIAR NAUCZYCIELI?

Zwracam się do „Głosu Nauczycielskiego” z nadzieją, że pomoże mi w sprawie bardzo ważnej i pilnej. Jestem tegoroczną absolwentką Uniwersytetu Śląskiego, kierunku filologia rosyjska i od kilku miesięcy bezskutecznie poszukuję pracy. Na terenie województwa katowickiego nie mam żadnych możliwości zatrudnienia. Nawet Kuratorium w Katowicach nie może mi pomóc. Jest mi obojętne, gdzie będę pracować, byleby odległość od mojego miejsca zamieszkania nie przekraczała 300 kilometrów. Mogę podjąć pracę w zbiorczej szkole gminnej przy zagwarantowaniu dobrych warunków mieszkaniowych i możliwości skorzystania z funduszy Kuratorium na zagospodarowanie się. Jestem osobą samotną i nie posiadam żadnych środków finansowych, dlatego też sprawy bytowe są dla mnie tak samo ważne jak praca, którą chcę podjąć. Jeżeli jest taka możliwość, bardzo proszę o powiadomienie o tym, za co z góry dziękuję serdecznie.

ZDZISŁAWA POPIELEWSKA
Jaworzno

OD REDAKCJI: Aż wierzyć się nie chce, że to prawda. Bo oto niedawno dyrektor Departamentu Kadr w Ministerstwie Oświaty i Wychowania, Wiesław Kulmiński przekonywał czyniowników w wywiadzie udzielonym „Głosowi”, jakoby wieść czekała na specjalistów, a nie odwrotnie. I chociaż dyrektor zastrzegł, że generalnie nie brak nam nauczycieli języka rosyjskiego, to jednak szkoły wiejskie takie braki zgłaszają. Czyżby rzeczywiście w całym województwie katowickim, a także sąsiednich nie było miejsca dla specjalisty języka rosyjskiego? Czy to możliwe, aby kuratorium katowickie wyczerpało wszystkie możliwości zatrudnienia młodych nauczycieli, jeśli nie u siebie, to w innym regionie?

Kierujemy ten list pod adresem resortu, aby bacznie przyglądał się sprawom zatrudnienia specjalistów, gdyż ogólne zestawienia statystyczne są mylące. Czekamy na szybką odpowiedź w tej sprawie.

1 października 1980 roku zmarł

Koło EDWARD EISBRENNER

aktywny, zasłużony działacz ZNP, wieloletni członek plenum ZG ZNP, delegat na kolejne krajowe Zjazdy ZNP, działacz Sekcji Szkolnictwa Zawodowego, zasłużony działacz Stronnictwa Demokratycznego, były członek władz centralnych, wojewódzkich i miejskich SD, długoletni radny, wiceprzewodniczący Zespołu Seniorów, wzorowy pedagog i wychowawca wielu poleoleń młodzieży.
Za swoją działalność społeczną-polityczną i zawodową odznaczony między innymi; tytułem honorowym Zasłużony Nauczyciel PRL Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP.

Cześć Jego Pamięci!

1 października 1980 r. zmarł

Kolega JAN HULEWICZ

emerytowany profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitny historyk oświaty, redaktor Biblioteki Narodowej, współtwórca i współredaktor „Przeglądu Historyczno-Oświatowego”.

Związek Nauczycielstwa Polskiego traci w smartym Profesora od danego współpracownika i wybitnego znawcę dziejów ruchu nauczycielskiego.

Cześć Jego pamięci!

Komisa Historyczna ZNP
Redakcja „Przeglądu
Historyczno-Oświatowego”

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Nauczyciele fizyki zatrudni natychmiast na pełnym etacie oraz w godzinach nadliczbowych Dyrekcja Zespołu Szkół Rolniczych Ministerstwa Rolnictwa w Dobrocinie. Adres: 14-335 DOBROCIN, woj. olsztyńska, telefon: 22 lub Morąg 18-22. Mieszkanie służbowe zapewnione.

OGŁOSZENIA DROBNE

Standardy, proporce, szarty wykonuje pracownia hafciarska Leokadia Mierzejewska, 02-033 Warszawa, ul. Filtrowa nr 83 m 40 (wejście od Placu Narutowicza) telefon 22-24-22.

Standardy — PROPORCE — wykonuje Pracownia Haftów Artystycznych, Irena Szalowa — dyplomowany mistrz hafciarstwa, 61-818 Poznań, Ratajczaka 24, tel.: 22-26-20.

Typy ludowe mebelków przed-szkolnych o wymaganych parametrach dostarcza warsztat rzemieślniczy, 86-209 Chełmno, skrytka pocztowa 55.

Psycholog kliniczny poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie. Maria Swinarska, Nakło/n Notecia, Długa 31.

Standardy szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzik, 61-832 Poznań, ul. Kościuszki 76 (narożnik ul. Armii Czerwonej 77) telefon 502-14. Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymanie terminów. Szeroka rozpiętość cen.

GŁOS NAUCZYCIELSKI

REDAGUJE ZESPÓŁ Marszyna Bauman (kierownik działu kultury), Danuta Bukalowa (kierownik działu listów i interwencji), Hugon Bukowski, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Zenobia Miller, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Hanna Polsakiewicz, Alicja Racewicz (kierownik działu związkowego), Krystyna Rogalska (kierownik działu szkolnego), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Halina Szymczak, redaktorzy graficzni: Józef Olejarka, Jan Rocki, Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta: Irena Kościelnik, Krystyna Basik, Zdzisława Jedlińska, Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-398 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 26-66-30.

Druk. Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017, Warszawa. Nr indeksu 35823. Zam. 2759. O-35.



Niemiecka Republika Demokratyczna obchodziła 7 października 1980 roku 31 rocznicę swoich narodzin. Z tej okazji pragniemy zaprezentować naszym Czytelnikom różne formy działalności Ośrodka Kultury i Informacji NRD w Warszawie, który odgrywa znaczną rolę w umacnianiu współpracy i przyjaźni między naszymi narodami. Z dyrektorem ośrodka, KARLEM-HEINZEM RÜHLEM rozmawia ZENOBIA MILLER.

— Hej! Przechodzę ulicą Świętokrzyską, zawsze widzę obok waszego domu większe lub mniejsze grupy ludzi, z zainteresowaniem oglądające okna wystawowe, a wewnątrz małego przecież pomieszczenia sklepowego — ruch, jak w wielkim magazynie. Co jest tym magnesem przyciągającym mieszkańców naszej stolicy — a myślę, że nie tylko warszawian — do odwiedzania domu pod numerem 18?

— Ogromnie mi miło usłyszeć o zauważeniu zainteresowania, jakie wzbudza Ośrodek Kultury i Informacji NRD w Warszawie. Gdyby potraktować sprawę w kategoriach rynkowych, odpowiedziałbym, że widocznie oferujemy towar, który odpowiada potrzebom czy gustom polskich klientów. Jednocześnie chciałbym podkreślić, że nie mamy żadnych ambicji handlowych, a nasz mały sklepik prowadzi sprzedaż tylko takich artykułów, jak książki, płyty, reprodukcje, wyroby rzemiosła artystycznego, słowem rzeczy obrazujące przynajmniej część aktualnego dorobku kultury materialnej społeczeństwa NRD. Toteż naszymi klientami są przede wszystkim studenci germanistyki, uczniowie szkół średnich i ich nauczyciele oraz lektorzy języka niemieckiego, którzy szukają u nas potrzebnych im do nauki tekstów. Chętnie odwiedzają nasz dom również studenci politechniki, aby nabyć fachową literaturę, jaką możemy im zaoferować w języku niemieckim. Jednakże prowadzenie otwartej sprzedaży wyżej wymienionych artykułów stanowi zaledwie małą część, chociaż w ogólnym bilansie zadań liczącą się, część działalności ośrodka.

— Jakże inne działy ona obejmuje?

— Największą rolę, ze względu na zasięg oddziaływania centrum odgrywają imprezy i informacja oraz lektoraty. Mówiąc o imprezach, mam na myśli szeroki wachlarz poczynań, jak wystawy, koncerty, pokazy filmowe, spotkania artystów, pisarzy i tłumaczy literatury itd. Przeciętnie w ciągu roku przygotowujemy około 4-6 dużych imprez o znaczeniu państwowym. Ponadto prowadzimy bibliotekę, udzielamy przeróżnych informacji w formie bezpośredniej, telefonicznej i za pomocą listów. Polscy obywatele wyjeżdżający do NRD w celach służbowych, turystycznych czy rodzinnych kierują pod naszym adresem konkretne pytania, obejmujące wszystkie dziedziny życia społeczeństwa: historię, kulturę, naukę, technikę. Chcą wiedzieć o obecnych warunkach życia w naszym kraju nie z oficjalnych zestawień statystycznych czy artykułów prasowych, lecz na żywo, konkretnie. Na przykład jak się u nas żyje w osiedlu, jakie są mieszkania, zwyczaje i nawyki...

Warto dodać, że dwie trzecie naszych imprez odbywa się poza ośrodkiem — we współpracy z różnymi polskimi instytucjami kulturalnymi oraz środowiskami artystycznymi i naukowymi w całym kraju. Na przykład doskonale układa się nam współpraca z wojewódzkimi domami kultury, Filharmonią Lubelską, Polskim Radiem, szkołami i różnymi instytutami. W przyszłym roku w czerwcu odbędą się dni przyjaźni w województwie lubelskim. Na otwarcie tych dni Filharmonia Lubelska da koncert, którego wykonawcami będą artyści polscy oraz soliści i młodzi dyrygenci z NRD. Wydaje nam się, że taka forma współpracy tworzy autentyczne więzi między naszymi narodami. Mógłbym cytować wiele podobnych przedsięwzięć, nawet z okresu mojego półtorarocznego kierowania ośrodkiem.

— Wspomniał Pan o biblioteczce. Wiem, że korzystają z niej nie tylko specjaliści od języka niemieckiego. Co zatem oferujecie polskiemu czytelnikowi?

Przed wszystkim staramy się możliwie najobszerniej zaprezentować klasyczną literaturę niemiecką. A propos „klasyki”. Przed rokiem otrzymaliśmy wspaniały dar od pewnego polskiego obywatela. Jest to komplet dzieł najwybitniejszych pisarzy i poetów niemieckich z XIX wieku, razem 227 tomów. Piękne, stare wydanie i obecnie prawdziwa ozdoba — na co dzień użyteczna — naszych zbiorów bibliotecznych.

Ponadto zgromadziliśmy spory zestaw utworów literatury współczesnej. Ogromnym powodzeniem cieszą się leksykony, encyklopedie, słowniki, książki specjalistyczne dla studentów germanistyki, a tak-

że czasopisma, które zamawiamy zgodnie z bieżącymi potrzebami czytelników.

— Jak je poznacie?

— To przecież bardzo proste. Wystarczy popatrzeć, co ludzie najchętniej wypożyczają, o co pytają.

— No właśnie, co i o co?

— O dzieła literackie i fachowe, na przykład ekonomiczne. W sumie dysponujemy około 70 tytułami. Nie możemy sobie pozwolić na przypadkowe ich gromadzenie dla samej statystyki. Bo i po co? Musimy myśleć racjonalnie i zaspokajać faktyczne potrzeby naszych klientów. Tylko taka praca ma jakiś sens, a poniesione wydatki — uzasadnienie.

— Od 2 do 4 października bieżącego roku odbywała się w Warszawie XII Ogólnopolska Konferencja Nauczycieli i Lektorów Języka Niemieckiego. Kto ją zorganizował i jakie były jej zadania?

**PRZY
ULICY
ŚWIĘTO-
KRZYSKIEJ**

— Organizatorami tej konferencji — jak zresztą co roku — jest dział lektoratu naszego ośrodka, kierowany przez dra Horsta Zilbarta oraz Instytut Kształcenia Nauczycieli. Każda konferencja stanowi doskonałą okazję do wymiany doświadczeń dwu czołowych ośrodków akademickich: Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Uniwersytetu im. Marcina Lutra w Halle, w zakresie problematyki literackiej, lingwistycznej i metodologicznej w odniesieniu do filologii germańskiej, a jednocześnie jest formą doskonalenia nauczycieli i lektorów języka niemieckiego z obszaru całej Polski. Toteż uczestnikami konferencji są wybitni germaniści polscy i niemieccy, jak prof. Andrzej Bzdega, prof. dr Eberhard Stock czy prof. dr Gotthard Lerchner oraz nauczyciele z liceum, lektorzy z uniwersytetów, wizytatorzy, pracownicy i dyrektorzy instytutów germanistyki, jak też przedstawiciele wydawnictw książkowych. Głównym tematem tegorocznej spotkania były najnowsze wyniki badań w metodyce nauczania języka niemieckiego jako języka obcego.

— Chciałbym jeszcze mocno podkreślić duże znaczenie wymienionych konferencji dla idei pogłębienia przyjacielskich kontaktów między pracownikami naukowymi i między instytucjami. W naszej działalności sprawie tej dajemy pierwszeństwo przed względami merytorycznymi.

— Nie jest tajemnicą, że ośrodek prowadzi także kursy języka niemieckiego we własnym zakresie. Jakże szanse zapisania się na kurs ma przeciętny warszawianin?

— Niestety, ograniczony. Przed wszystkim ze względu na lokalowych. Brak pomieszczeń powoduje, że musimy się ograniczyć do kursu konwersacji dla zaawansowanych, którzy pragną jedynie „wygładzić” wymowę lub poznać niuanse stylistyczne języka niemieckiego. Gdyby zna-

liży się gdzieś odpowiednie sale, mogliśmy prowadzić w szerszym zakresie takie kursy, także dla średnio sprawnych w posługiwaniu się językiem. Zresztą nasza kursowa działalność plasuje się dopiero na czwartym miejscu w hierarchii zadań ośrodka.

— Jakże są zatem trzy pierwsze?

— Organizowanie pomocy nauczycielom języka niemieckiego, organizowanie współpracy germanistów polskich i niemieckich, współpraca z polskimi instytucjami kulturalnymi, środkami masowego przekazu oraz wydawcami niemieckiej literatury i jej tłumaczeniami.

— Co uznalby Pan za niewątpliwie osiągnięcia w działalności ośrodka?

— Ze znaleźliśmy liczące się miejsce w życiu kulturalnym stolicy i całego kraju. Najwięcej satysfakcji przynosi nam stałość naszych roboczych kontaktów z wieloma instytucjami i jednostkami. Ani zmiany personalne w kierownictwie centrum, ani wprowadzanie nowych elementów do stylu pracy nie naruszyły jej ciągłości. Opowiem pani pewien epizod, który zdarzył mi się jeszcze na początku mego „urzędowania”. Pojechałem do Przemysła, na spotkanie z nauczycielami i uczniami szkół średnich. Jeden z uczniów zapytał mnie o adres ośrodka w Warszawie. Wtedy poderwał się z krzesła pewien nauczyciel i jednym tchem wyrecytował z pamięci: ulica Świętokrzyska 18, telefon: 27-76-71. Okazało się, że już od piętnastu lat jest naszym stałym klientem. Kiedy tylko przyjeżdżał do Warszawy, pierwsze kroki kierował pod znany adres, aby nabyć potrzebne mu książki i inne drobiazgi. Powiem szczerze: była to dla mnie miła niespodzianka, że nasz ośrodek ma tak stałych partnerów do współpracy i na dodatek w bardzo odległych od stolicy zakątkach kraju.

— A co najbardziej utrudnia pracę?

— Polska jest dużym krajem. Po prostu nie jesteśmy w stanie objąć tak rozległego terenu, chociaż — nie wątpimy — potrzeby są wszędzie, bo nauczanie języka niemieckiego odbywa się w większości szkół średnich. A tędy przecież wiedzie droga do nawiązania pierwszego kontaktu.

Druga trudność, to warunki lokalowe. W urzędzie miasta spotykamy się z dużym zrozumieniem dla naszych potrzeb. Ale rozumienie a realne możliwości ich zaspokajania to dwie różne strony medalu. Niemniej jednak mamy nadzieję, wprawdzie jeszcze nie skonkretyzowaną określoną terminem, że dobre chęci urzędujących się w niedalekiej przyszłości. Chciałbym jednak podkreślić, iż nasza filia w Krakowie — Polska też ma w NRD dwa takie domy — pracuje w nowym, wygodnym budynku, co pozwala jej na znaczne rozszerzenie działalności.

— ...której celem jest?

— No właśnie, 31 rocznica utworzenia Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz wcześniej, bo 6 lipca, 30 rocznica podpisania układu zgorzeleckiego skłania do pewnych refleksji nad efektami naszej pracy w kontekście celów nadrzędnych. Nie będzie w tym żadnej przesady, jeżeli powiem, że przynależną nam część wykonałiśmy. Celem naszych poczynań od początku istnienia centrum, tj. od 1950 roku, pozostaje niezmiennie służyć idei wzajemnego zrozumienia i przyjaźni między naszymi narodami. Zmieniają się jedynie etapowe zadania i metody ich realizacji. I tak zaraz po utworzeniu ośrodka staraliśmy się wyjaśniać polskiemu społeczeństwu istotę nowego socjalistycznego państwa niemieckiego, które — jak powiedział pierwszy nasz prezydent Wilhelm Pieck — powinno uczynić wszystko, aby nigdy więcej nie doszło do wojny między Niemcami a Polakami. W tym duchu został też podpisany układ zgorzelecki, potwierdzający nienaruszalność granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Przez podpisanie owego układu NRD udokumentowała swoją wolę budowania nowych, przyjaznych stosunków między naszymi narodami.

Teraz, gdy granica na Odrze i Nysie już nas nie dzieli, lecz łączy, gdy została ona na mocy dodatkowych porozumień otwarta dla obu stron, zadaniem ośrodka jest pogłębiać i umacniać współpracę i przyjaźń wobec naszych społeczeństw przez wzajemne dokładne poznanie się, przez poznanie zarówno historycznej przeszłości jak i teraźniejszości. Pragnieniem tym staramy się zadośćuczynić przez rozszerzanie i ciągłe doskonalenie form naszej działalności kulturalno-informacyjnej.

— Dziękujemy za rozmowę.



FRASZKI

O POMNIKACH

Nie jeden za życia
wzniesiony pomnik
Po śmierci fundatora
zburzyli potomni.

O DROGOWSKAZACH

Za to,
że błędził wiele razy
Nie winił siebie,
lecz drogowskazy.

Krystyna Sylwaniczak

O PODWYŻCE

Znów dylemat ma oświata
Podwyżka to?
Czy rekompensata?

Stanisław Czerwinka

O SCHLEBIANIU

Czego to nie robi się
dzisiaj dla chleba!
Nawet i podwładnym,
często schlebiać trzeba.

NĘDZNICY

Wśród nędzników, zauważę,
nie trafiają się nędzarze...

Bogusław Wieczorek

MYŚLI TAKIE SOBIE

Ludzie często padają ofiarami nieporozumień. Ale częściej porozumień.

Zbigniew Kurzyński

Jeżeli zegar nie mówi: „tik-tak”
musi iść do naprawy; człowiek,
który nie lubi potakiwać, też
często musi odejść.

W tym sek, aby z lipy nigdy nie
robić fundamentów.

Wiesław Czernek

Dobrze, że nie wszystko da się
rozwiązać, bo wiele rzeczy by się rozleciało.

Siedzącego jak mysz pod miotłą
nie obchodzi, jak miotła zamiata.

Nie owijaj w bawełnę — stosuj
materiały zastępcze.

Jerzy Leszczyński

Dobry słuch to jeszcze za mało,
żeby zorientować się, „co jest grane”.

Wszystko jest dla ludzi, ale nie
wszystko dla wszystkich.

Zbigniew Hołoduk

NAD REFORMĄ SZKOLNĄ

Reforma dorodne dziecię
Urodziny ma już trzecie.
Zaprzęgnięta więc rodzina
Dokładnie obejrzej syna.
Przy okazji tej obdukcji
Stwierdzono ślady obstrukcji.
Chcąc ratować dziecku życie
Rozpoczęto wielkie mycie.

Przed wylaniem tej kąpieli
niechby dziecko z niej wyjeli.

Stanisław Czerwinka